

# ROLA.

## PRENUMERATA WYNOŚI

W **Warszawie**: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.  
 W **Królestwie i Cesarstwie**: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.  
 W **W. Ks. Poznańskim**: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.  
 W **Balicy**: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

## PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYA

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. *Ogłoszenia* przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petitowy lub za jego miejsce. *Reklamy* po 20 kop. *Nadesłane* po 50 k. wiersz. Adres Redakcyi — **Warszawa — Nowy-Świat № 4.**

*Treść numeru* Młody do młodych, przez Szczepana Jeleńskiego. I. — Z końcem wieku, ze wspomnień dziennikarza, skreślił Zbigniew Kościelca (d. c.). — Mój nowy wikary. Opowieść z urywków starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego, przez ks. P. A. Sheehana (d. c.). — Kartki z Prowincyi, przez Kamiennego. Z całego świata, przez E. Jerzykę. — Kronika bież. krajowa i zagraniczna. — Odpowiedzi redakcyi. W *odoinku*: Farmazon, powieść z lat dawnych, przez Michała Synoradzkiego (d. c.)

## Młody do młodych.

I.

W każdym społeczeństwie, które wytrwale zdąża za ogólnym cywilizacyjnym prądem ludzkości, odbywać się musi ciągła, bezustanna a gruntowna ewolucya pojęć, przemiana pytań, ciągłe przeobrażanie się kwestyj martwych w palące a usuwanie w cień zagadnień przeżytych, które niedawno jeszcze poruszały żywo umysły wybitniejszych jednostek. Ten ruch pojęciowy stanowi siłę żywotną narodu, jest nieodzownym atrybutem jego rozwoju.

A im bardziej społeczeństwo wyrobionem jest i dojrzałem, im poważniej patrzy na życie, tem systematyczniej potrafi rozsegregowywać nowe i zmartwychwstałe kwestye, tem dokładniej odróżnia sprawy pierwszorzędnej wagi, które rozstrząsać powinien cały ogół, od mniej ważnych, co do których wyrokować mogą jednostki bardziej w danym zakresie kompetentne.

W życiu naszego społeczeństwa w pośród spraw tej pierwszej kategorii, spraw, które szeroki ogół rozpatrywać winien, pierwszorzędne stanowisko zajmuje dziś kwestya zasobu duchowych sił młodzieży naszej.

Młodzież ta wzrosła i wychowała się w odmiennych niż poprzednie pokolenia warunkach. Są to po większej części dzieci pionierów i zwolenników zgasłego pozytywizmu, którzy usiłowali stosować wyznawane przez siebie zasady w wychowaniu swych synów, usuwając z wychowania tego, podobnie jak usunąć chcieli zewsząd, wszelkie „przesady przeszłości”.

Jesteśmy więc świadkami doniosłego faktu. Dziś właściwie dopiero podsumować można praktyczne wyniki zastosowania w życiu rozgłoszonych hasel owego pseudo-postępu, dziś dopiero po owocach można napewno sądzić o drzewie; a niestety owoce są pono niezbyt słodkie i dojrzałe.

Odkąd ludzkość istnieje, między młodzieżą a pokoleniem starszem był i być musi zawsze pewien rozdźwięk, bo zawsze młode serce żywiej czuje i goręcej pragnie niż stare, ale nie zawsze rozdźwięk ów był tak doniosłym, jak w chwili obecnej. Dziś pomiędzy obydwoma pokoleniami leży przepaść niemal, przepaść głęboka, która nie pozwala w żadnym punkcie zejść się dwóm tym, obok siebie płynącym ludzkim prądom.

Obecni sternicy nawy społecznej coraz wyraźniej przepaść tę dostrzegają i ze wzrastającym niepokojem spoglądają w stronę zkad przychodzą młodzi, a nieufne spojrzenia ich zdają się pytać, kto zacz są ci co za nami idą, co z sobą przynoszą i dokąd dążą?

I coraz częściej usiłuje starsze pokolenie zajrzeć w duszę młodych i coraz smutniejsze, niestety, z badań tych wyciąga wnioski. Sylwetka młodego pokolenia w oczach ojców zarysowuje się w barwach ciemnych, aż do zbytku ciemnych...

Kreśląc uwagi, których przedmiotem ma być młodzież nasza, a w szczególności jeden z jej odłamów, pra-

gnąłbym, ażeby praca ta dorzucić mogła choć kilka jaśniejszych rysów do charakterystyki współczesnego młodego pokolenia, i ażeby zdołała zapewnić starszą część społeczeństwa, że nie jest jeszcze tak źle — że wśród młodzieży są jeszcze szlachetniejsze siły i porywy i że młodzież ta spełnić może w życiu zadania poważne.

Całą masę ludzi objętych wspólnem mianem młodzieży inteligentnej dzielę na dwa odłamy; na ludzi idących za Wiarą i przeciw niej. Jest to podział najogólniejszy ale pewny i dokładnie różniczkujący jednostki. Bo ostatecznie wszelkie rozliczne kierunki, przekonania i prądy do tych dwóch zasadniczych — sprowadzić można; bo wszystkie scierania się pojęć, zwycięstwa i porażki, — to jedna i ta sama odwieczna śmiertelna i krwawa walka prawdy i błędu, dobra ze złem, światłości z cieniem. Kaptol i Katakumby, Kwirynał i Watykan, Dekrety Combesa i wielkie rzesze wygnañców, bezwyznaniowcy i zachowawcy i ciche lzy żalu za grzechy w oczach prostaczka, to tylko różne akty tej walki poganstwa z chrystyanizmem, ziemi z Bogiem. I każdy, kto ma krew w sercu i kto zdolnym jest wzbicie się ponad trywialność powszedniego życia, musi się stanowczo wypowiedzieć za — lub przeciw.

Otóż w pracy tej chcę mówić przedewszystkiem do ludzi w i e r z a c y c h, do zdecydowanych młodych katolików, w dalszych zaś szeregach do wszystkich dusz dobrych, serc prawych, do tych smutnych tułaczów ziemi, którzy świadomie lub bezwiednie tęsknią za prawdą i wiarą, a nie mogą wejść stanowczo w jej wrota, bo słabi są, chwiejni i niepewni.

Nie ludzę się: jest nas, tych p e w n y c h, garść dopiero tylko.

A l e j e s t e ś m y! i z każdym dniem liczba nasza wzrasta. A jeśli niewielki jeszcze ilościowo nasz zastęp, wielki jest zato nagromadzeniem sił, twardy i mocny, bo dość zahartowany już w boju o wyznawane zasady — w boju i cierpieniach.

Przeszłe pokolenie, pokolenie naszych ojców, którzy powódź bezwyznaniowości dosięgła jako ludzi młodych i dojrzałych, ani wiedzieć może ile bólów, ile męskich walk myśmy przenieśli, my, cośmy się wśród tej powodzi urodzili i wzrosli; cośmy jako dzieci już walczyć usiłowali i wątle ramiona z całych sił wyteżać, i ze łzami w oczach do piersi przyciskać skarb jedyny — Wiarę, o żli ludzie wydrzeć nam go chcieli.

Kto z tych młodocianych zapasów wyszedł z życiem, ten nietylko wierzy głęboko, ale i głęboko zrozumiał ideę Wiary. A choć może do końca życia czuć będzie mimowolny serdeczny żal do tych, którzy go, jak dziecko jeszcze, skrzywdzić usiłowali, wdzięcznym jednak im będzie, gdyż w zmaganiu się tem dusza mu okręła a serce wczesnie dojrzało.

Do tych to p e w n y c h i zdecydowanych, w uwagach niniejszych zwracam się przedewszystkiem i przez nich słyszany być pragnę. A wiem, że gdziekolwiek są i jakiegokolwiek stanowiska zajmują w hierarchii społecznej, czy są to młodzi kapłani czy lekarze, kupecy czy stu-

urzednicy czy rzemieślnicy, zrozumiemy się, bośmy  
emi jednej Idei, bo jeden pokarm walki ssaliśmy  
młodości.

Chcę im powiedzieć co, według mnie, na drodze na-  
szej leży i którądy iśćby nam wypadało; a nie myśląc kre-  
ślić w całokształcie programu przyszłej działalności na-  
szej, pragnę jedynie, ażeby praca moja była rodzajem  
wstępu do tegoż programu. Pragnąłbym tymczasem  
rzucić w tej kwestyi kilka myśli, nad którymi zechcą się  
może zastanowić jednostki o wyższym poziomie umysłow-  
wym i każdy wogóle człowiek inteligentny, który staje do  
pracy społecznej, rozpoczynając życie samodzielne, lub  
też lada dzień, zrzuciwszy mundur studencki, przejdzie  
od teorii do czynu.

Wiedząc iż z konieczności wypadnie mi mówić o wie-  
lu przedmiotach często nie spojonych ściśle ze sobą, chcę  
mieć swobodę wszelkich zboczeń od głównego wątku  
przedmiotu, wszelkich omówień i dygresyj, i dla tego pra-  
cy mej nadałem formę artykułów oddzielnych, które  
jednak dla czytelnika uważniejszego zachowają ciągłość  
myśli zasadniczej.

Szczepan Jeleński.

## Z KOŃCEM WIEKU. ZE WSPOMNIENIŃ DZIENNIKARZA

skreślił

Zbigniew Kościesza.

SERYA II.

(Dalszy ciąg).

Fanatyczny wyznawca hasła pozytywizmu praktycz-  
nego: *parvenir coûte que coûte*, skupił swe żądze i pragnienia  
w odmiennym niż tamci epikurejscy używacze—kierunku.  
Nasz N. N. powiedział sobie: wprzód trzeba zrobić pienią-  
dze, a później używać. Mądra zasada, lecz gdy jej towa-  
rzyszy „bezwzględność środków“, z uwagą na jedyny tyl-  
ko hamulec: kodeks karny (tem lepiej, jeżeli się go uda...  
obejść), wówczas zamienia się ona na opryszkostwo społec-  
czne.

— Dla mnie bliźni po to istnieje: abym się mógł po  
jego karku wdzierać wyżej — taki pewnego razu, w przy-  
stępie chwilowej szczerości, wygłosił N. N. aforyzm.

Zacietrzewiwszy się w kierunku zdobywania mone-  
ty, popełniał zrazu wiele... niezręczności, które go przed-  
wcześnie demaskowały, jeżeli nie w szerszych kołach, to  
przynajmniej w szczuplejszych grupach koleżeńskich.

Oto, między innymi, typowy przykład takiego zdema-

## FARMAZON

POWIEŚĆ Z LAT DAWNYCH

przez

Michała Synoradzkiego.

(Dalszy ciąg).

— Plotki! Potwarze! Fałsze bezecne! — przeczył za-  
palczywie księżę podkomorzy. — Znam nawet ich źródło: to  
pan stolnik koronny je rozpuszcza, gdyż w zarozumiałości  
swej chce sam, niepodzielnie, nad tajemnicami alchemii pa-  
nować. Tak! Moszyńskiego to sprawa, z czem się też  
całe nie ukrywa i każdemu, kto jeno ma uszy, prawi, że  
Cagliostro niegodnym jest szalbierzem. O! pan stolnik ko-  
ronny modestą się nie odznacza. Solą w oku mu hr. Ca-  
gliostro. Ale niechże się opatrzy, jaka pomiędzy nim a Ca-  
gliostro różnica...

— Moszyńskiego lekceważyć nie godzi się — wystąpił  
z obręć stolnika koronnego Potocki — człowiek to głębo-  
kiej naki. Co do mnie, szczypty zarozumiałości w nim  
nie widzę.

— źle patrzysz na niego, mój starosto. Nie za-  
przeczasz panu stolnikowi nauki, aleć porównywać go  
z tak potężnym geniuszem, jak hr. Cagliostro, byłoby

skowania. W piśmie X. zastępował chwilowo nieobecnego  
kolegę. Właśnie podczas tego zastępstwa miała nastąpić  
gruntowna reorganizacja i reforma pisma. Wydawca, czy  
też jego substytut, zwraca się do każdego z członków re-  
dakcyi z prośbą o podanie projektu, na czem zamierzona  
reforma powinna polegać. Kiedy w oznaczonym terminie,  
po uprzednim złożeniu przez każdego odnośnego refera-  
tu, odbyła się sesja, zastępca wydawcy, streściwszy refera-  
ty, powiada:

— Mam jeszcze jeden, którego autor wystąpił z ory-  
ginalną propozycją. Oto oświadcza, że jeżeli mu się od-  
da na stałe dział prowadzony zastępczo za nieobecnego kole-  
gę, gotów jest ustąpić 25% z honorarium. Podobnież czy-  
ni ofertę zniżkową za powierzenie mu kilku rubryk przez  
innych kolegów dotychczas obrabianych...

Powstał huczek oburzenia, a gdy zobaczono pod re-  
feratem podpis N. N., zabrzmiał jednomyślny okrzyk:

— Za drzwi z kanałią!... Precz!...

Po tak niefortunnej przygodzie, N. N. rozwinął inne  
praktyki gwoli zarobkowania piórem. Oto zjawia się w pi-  
śmie *par excellence* zachowawczem i przedstawia artykuł  
istotnie dobry, w myśl zasad organu skreślony. Artykuł  
został zamieszczony i N. N. utrwać się poczyną w piśmie.  
całem swem zachowaniem, głoszonemi poglądami, obja-  
wiając zupełną zgodność z tem co pisze. Posiadłszy zau-  
fanie, jest oczywiście uważany za zdecydowanego, ideo-  
wego zachowawcę.

Dopiero znacznie później, już przy okolicznościach  
szpetnego podchwycenia listy przedpłacicieli organu tam-  
tego, wychodzi na jaw, że N. N. jednocześnie był filarem  
pisma ultra-liberalnego, bezwyznaniowego. W jednym i tym  
samym tygodniu tam pisał c z a r n o o tem, co tu oświe-  
tlał b i a ł o. Doznawszy od redaktora X. wiele dowodów  
przyjaźni, szkalował go i wyszydzał w piśmie Y., mając  
bezczelność w oczy rzekomo się oburzać z powodu... wła-  
snego artykułu.

Podwójna ta gra przez długi przeciąg czasu prowa-  
dzona była z tak cynicznie zimną krwią, z taką przebie-  
głością, że gdy później wyszła na jaw, ktoś słusznie po-  
wiedział:

Istny bandytyzm, nie praktykowany dotąd w prasie  
warszawskiej. Ależ ten człowiek niczem się nie różni od  
średniowiecznego *brava*, czyli zbira włoskiego. Tamten  
równocześnie wynajmował swój sztylet, dziś godząc w je-  
dnego a nazajutrz w drugiego przeciwnika, a ten w podob-  
ny sposób wynajmuje pióro.

Bywało już nagle przechodzenie z obozu do obozu,  
różne zdarzały się „kondotjerstwa“ najmitów dziennikar-  
skich, ale to były wypadki sporadyczne, krótkotrwałe  
i dość chwiejne. Dopiero N. N. okazał się istotnym i nie-  
zrównanym, bez żadnej konkurencyi, w tej sztuce... artystą.

wprost śmiesznością. W swoich alembikach i tygielkach  
nie dotychczas nie wyprażył, gdy tymczasem Wielki Kofta  
osiągnął wszystko, co do osiągnięcia było. Ztąd zazdrość,  
a nawet nienawiść, która poniekąd i na mnie splywa.

— Na księcia? — powtórzył z uśmiechem ironicznym  
Koko. — Tegom nie zauważył.

— Mój Koko, ity snać źle patrzysz — paplał w dalszym  
ciągu podkomorzy. — Anse ma do mnie pan stolnik koronny,  
bom się do obowiązku udzielenia gościny hr. Cagliostro  
poczuł. A poczułem się dlatego, bo widziałem, że przyby-  
cie tak znamienitego gościa entuzjazmu należnego nie  
wzbudza. Pan stolnik, bliżej poznawszy hrabiego, zwąchał,  
że gwiazda jego uczoności przy geniuszu Cagliostro za ka-  
ty zblednie, jeśli zupełnie nie zgaśnie. Ztąd odium i nie-  
chęć coraz zajadlejsza. Do tego stopnia doszło, że stol-  
nik wziął się kontrolować doświadczenia alchemiczne  
hrabiego, dokonywane w moim pałacu na Szulcu. Hrabia,  
czystym będąc na sumieniu, zgodził się chętnie. Cóż jednak  
czyni pan stolnik? Używa podstępów, rozgłasza o hrabi  
niestworzone rzeczy i psuje mu wielkie dzieło... Już za-  
mierzał hrabia, słusznie rozgoryczony, opuścić Warszawę,  
na szczęście — ofiarowałem mu pałacyk na Woli, gdzie bę-  
dzie o wiele swobodniejszym.

— Więc hr. Cagliostro obecnie na Woli fabrykę złota  
złożył? — rzucił pytanie Trembecki.

Z zimną krwią, nie powodowany ani brakiem środków do życia, ani namięttem pożądaniem doraźnego zaspokojenia epikurejskich pragnień, odgrywał ohydny rolę prostytutki dziennikarskiej! W jednym i tym samym dniu potrafił to, co podniósł i uwielbił, oplwać, zbezczeszczyć, zohydzić.

Potworne użytkowanie z talentu pisarskiego, a jego posiadacz... nędzny, straszny cynik, który śmiał się w duchu z naiwności czytelników, lecz kiesę swą judaszowskimi srebrnikami napełniał. O to zaś mu w gruncie rzeczy jedynie chodziło...

O opinię dbał oczywiście o tyle, aby mu ona nie utrudniała zarobkowania i egzystencji katylinarno-sykofanckiej. Bo i w kierunku śledczo-argusowym nie przebiegał w środkach. Wszak w pewnym zdarzeniu powikłał meldunkowo-wyznaniowych, nie chciał pójść prostą drogą wyrównania nieformalności, mówiąc:

— Kto wie, na co mi to się może przydać...

Gdy powiem, że w stosunkach prywatno-rodziny — o czem nie będę się zresztą rozpisywał — ujawnił także bajecznie potworne zwyrodnienie moralne i wyzbycie się wszelkich uczuć ludzkich — otrzynamy w sumie postać niebywałej kanalii, ośmielającej się w końcu wzbic na stanowisko kierownika organu, mającego rzekomo reprezentować pewien zasadniczy kierunek.

Tu się jednak dobitnie pokazało, że nawet prawdziwy talent publicystyczny, jeżeli nie jest oparty na fundamencie osobistych wierzeń i przekonań, nie może długo... żonglerować. Musi zawsze przyjść moment wydania się... kuglarstwa.

„Sprytny“ N. N., połączywszy publicystykę z działalnością wydawniczą, już w jednym oczywiście kierunku, nie nie wskórał, mimo szalonych wysiłków i szamotań się, aby wmówić, że to co pisze sam i wogóle czem częściej czytelników, jest szczerem, ideowem, niewzruszonym.

Ujawniły się w tej pozornie pięknej muzyce takie dysonanse, zgrzyty i takie fałszywe akordy, że słuchacze, pokrećwszy głową, rzekli:

— Ejże, to nie jest szczerze, to robione, to... blaga!

Po takim wyniku, N. N. zrozumiał, że daremne jego wysiłki, że miast spodziewanej fortuny, spekulacja wydawnicza mogłaby mu wypłoszyć to, co już poprzednio w kalecie się uciulało. Pewnego więc dnia, porzuciwszy spółnika, któremu zostawił troskę dalszego borykania się, czmychnął z Warszawy na inny teren.

Tu już kres naszych wiadomości o losach N. N., którego działalność publicystyczna w prasie warszawskiej pozostanie na zawsze we wspomnieniach, jako przykład nieznanego poprzednio w tych rozmiarach bandytyzmu dziennikarskiego...

Dalszy ciąg nastąpi

— Tak jest. I tam wprawdzie pan stolnik wkręcić się zdołał, ale jakoś większe pomiarkowanie okazuje.

— To znaczy, że walka wciąż trwa...

— Trwa, mości panowie, i uważcież, jak godnie postępuje Cagliostro. Nietylko że przed stolnikiem się nie zamyka, ale chcąc się z jego podejrzeń i zarzutów oczyścić, akademie publiczne urządza, podczas których z tajemnicami mądrości egipskiej zaznajamiać będzie osoby wybrane. Tym sposobem każdy będzie mógł przekonać się o błahości zarzutów pana stolnika koronnego...

— Istotnie — odezwał się Trembecki — taki turniej z odkrytą przyłbicą zaszczyt przynosi hrabiemu...

— Po rycersku! Chwali się, chwali — mrucał Koczura.

— I na taki właśnie turniej zapraszam cię, podkomorzycy — kończył Poniatowski. — Zgromadzi się, jak nadmieniałem, towarzystwo dobrane. Będą i damy, ale... w maskach.

— Dlaczego w maskach? — zapytał Gurowski.

— Ależ, mój Koko, to jasne... — odparł książę podkomorzycy. — Pleć nadobna nie może być narażoną na plotki gawiedzi, która najwznioślejszych dzieł z zuchwałstwem dotykać zwykła. Nam, pleci brzydkiej, wybryki tłumów nie szkodzą, — rzecz inna z kobietami... Cześć niewieścia przedewszystkiem. Doskonale to rozumie Wielki Kofta,

Ks. P. A. Sheehan.

## MÓJ NOWY WIKARY.

Opowieść z urywków

starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego.

Przekład z angielskiego.

(Dalszy ciąg).

— Czyście słyszeli kiedy ojca Maca? — zapytał nagle wiekowy robotnik, ubrany w strój irlandki staromodny, na którym znać już było zab czasu — to był mówca! Równego mu nie mieliśmy w Irlandyi. Pamiętam kazanie, które wygłosił raz na Wielki Piątek w Loughboro. Nie moglibyście szpilki nawet wetknąć w tłum, jaki się wówczas zebrał. Gdy podszedł do ołtarza, cisza panowała taka, że moglibyście usłyszeć lot muchy. Miał krucyfiks w rękę i wyglądał bardzo smutno. „W imię Ojca“ — zaczął, zatrzymał się i spojrzał dokoła. „I Duchu Świętego“ — rzekł i znów zamilkł, po chwili jednak wielkim głosem zawołał: „A gdzież Syn?“ Powiadam wam, strach wszystkich ogarnął, jak w dzień Sądu Ostatecznego. Ojciec Mac tymczasem zerwał czarną zasłonę pokrywającą krucyfiks, rzucił ją na ołtarz, krucyfiks podniósł do góry i tak krzyknął, że głos jego usłyszeć można było w Moydare, a potem...

— I to było całe jego kazanie? — spytała kobieta, słuchająca opowiadania uważnie.

— Całe kazanie? — odparł z oburzeniem opowiadający. — Kazanie ciągnęło się okrągłe dwie godziny, i przez cały ten czas — przy tych słowach spojrzał dokoła dla skupienia uwagi słuchaczy i wywołania zachwyty — ani razu nie tknął ustami wody, choć miał ją pod ręką!

— Niech będzie imię Pańskie pochwalone! Istotnie, to zadziwiająca! — zawołał słuchacz.

— A czy on już umarł Jerze?

— Czy umarł? — zawołał Jer pogardliwie, czując, że skupia uwagę powszechną — toście nigdy o tem nie słyszeli?

— Zkądże mogliśmy słyszeć? jeżeli to już tak dawno.

— A więc opowiem wam to innym razem.

— Moglibyście opowiedzieć i teraz — zauważyła jedna z kobiet. — Słyszałam, co prawda, ludzi, jak opowiadali o nim, ale przecież człowiek zapomina czasem i o Bogu nawet!

— Czy wiecie — rzekł tedy Jer, siadając na niskim, płaskim kamieniu grobowca — jak dyabeł czyha na księży, dążących do chorego? Oto, od chwili, gdy ksiądz wyjdzie z domu, dyabli krążą koło niego, by go niedopuszczyć do chorego i porwać duszę grzeszną w pazury swe brudne. Czasem przewracają konia, zaprzężonego do wózka,

zawsze pełen taktu i najwytworniejszych manier, dlatego sam maski dla dam zarządził.

— Będziemy tedy mieli uczoną redutę! — roześmiał się Potocki. — Zaiste, nowość niebywała...

— A widzisz, drogi starosto, niebywała! — podchwycił książę podkomorzycy z zadowoleniem. — Mnie zawdzięczacie tę siurpryzę... Przyznajcie — głowę mam nie od parady.

— Któżby temu przeczył? — rzekł Węgierski. — Książę tyle i tak wspaniałych pomysłów ze swej głowy wysnuwasz, że dziwić się należy, iż ją jeszcze na karku nosisz. Czasem zda mi się nawet, że jej na właściwym miejscu nie widzę...

Przełknął podkomorzycy żart złośliwy i po ramieniu Węgierskiego uderzając, rzekł:

— Żartownisiu! Kto inny gotów byłby cię wyzwalać, ale ja znam twoją dla mnie życzliwość...

— O! mości książę, cały nią jestem przejęty — odparł Węgierski z ukłonem poważnym. — Zamyslałam nawet poemata w tym sensie skreślić...

Poniatowski przerwał mu szybko:

— Daj pokój lepiej temu! Daj pokój! Nie jestem go-dzien wlotów twego Pegaza... Zwróć je ku innej osobie, ja się bez tego obejść. Piękniebym z objęciem użył twojej

w którym ksiądz jedzie: czasem łamą wielkie gałęzie i zrzucają księdzu na głowę; czasem wywieszają światełka, by sprowadzić księdza na moczary. Tak przeszkadzają księdzu i Temu. Którego on niesie, by pochwyć biedną duszę, jak lis kurę i unieść do swej nory.

Pewnego tedy razu zawołano ojca Maca w nocy do chorego, a było tak ciemno, jak w grobie. Pojechał ksiądz, odmawiając po cichu pacierze, bo wiedział, że dyabli czują na niego. Nagle wysadziło go coś z siodła i rzuciło głową naprzód w zarośla. Po pewnym czasie odzyskał przytomność, spojrzął dokoła i ujrzał w pewnej odległości...

— Mówiliście przed chwilą Jerze, iż było zupełnie ciemno! — przerwał pewien mularz, znający zdolność Jera do fantazywania.

— Ma się rozumieć! Ale jak uważasz, młodzieńcze, czy światła nie widać, choćby w noc najciemniejszą? — zawołał Jer drwiąco.

— Więc ksiądz ujrzał światło? — spytał mularz.

— Powinieneś zastanowić się dobrze, zanim powiesz głupstwo i zechcesz uczyć starszych od siebie — odpowiedział Jer. — Otóż tedy, jak powiedziałem, gdy ksiądz przyszedł do siebie, obejrzał się dokoła i zawołał głośno: „Czy jest tu człowiek jaki, któryby mógł odprawić Mszę za księdza?“ Nie było odpowiedzi. Wówczas ksiądz zawołał powtórnie: „Na miłość Boga, czy jest tu człowiek jaki, który mógłby odprawić Mszę za księdza?“...

— Patrzcie państwo, a ja słyszałem zawsze, iż tak wołał ksiądz, który zapomniał odprawić Mszy za zmarłych i z tego powodu musiał pokutować po śmierci, wychodząc z grobu co rok w noc Bożego Narodzenia! — zawołał pewna stara kobieta.

— To prawda, to prawda! Słyszeliśmy to opowiadanie już nieraz — dodała inna.

— Do licha, Jerze, pomieszało się wam w głowie! — zaśmiał się jeden z młodzieży.

— Opowiadanie udałoby się lepiej, gdyby Jer miał parę szklanek w głowie! — przyciął mularz, odchodząc.

— Tak, gdyby miał fajkę w gębie i kwartę przed sobą, mówiłby lepiej — dodał inny.

Tak to wygwizdano wielkiego narratora; pograżono go bez litości i rozmowa skierowała się znów ku osobie księdza wikarego.

— Niech Bóg wspiera go i pomaga mu w jego przedsięwzięciu — westchnęła jedna z kobiet.

— Amen i niech Matka Najświętsza natchnie go słowami, jakie ma wygłosić — zawołała inna.

Dzieci przysłuchiwały się temu poważnie. Zdaje się jednak, że pojęły tylko tyle, iż ksiądz Letheby przedsięwziął rzecz bardo ważną i niebezpieczną.

wyszedł... Na samo wspomnienie mdło mi się robi i ciarki po sobie czuję... — Spojrzął na zegarek i wykrzyknął:

— Dla Boga! zasiedzialem się nad wszelką miarę...

Ależ bo w towarzystwie tak miłem można doprawdy pamięć zupełnie postradać... Zatem, podkomorzycu, liczę na ciebie. Starosta, spodziewam się, przybyć także nie omieszka. Staroście korytnicki z kolegą wielkim szambelanem nie opuszczą sposobności poznania się z tajemnicami mądrości egipskiej... Bez Koka się *item* nie obejdzie... Pułkownika i rejenta nie nagle, wiem że inne przenoszą zabawy...

— Mnie, książę, miej proszę za wytłomaczonego — rzekł Potocki — pilną mam z panem podkanclerzym naradę...

— Jaka szkoda! — żałował rzekomo podkomorzy. — Stracisz, dużo stracisz, mój starosto... Żegnam... żegnam godną kompanię... Piękna Blanka niech raczy służby powolne przyjąć... Jestem niepokieszony, że muszę się zawołać tylko przelotną podziwiania jej niezrównanych wzięć chwilką... Aleć rzecz do powetowania, nie pwardź? Do widzenia rychłego... Pod stopy się ścielę. Koh! a nie zaglądał pod maski damskie! Uważasz — reguła loy egipskiej surowo tego rodzaju ekscesów zabrania. Do widzenia! Już mnie niema...

Zkręcił się na obcasie lakierowanego trzewika i zniknął za drzwiami, zawsze w podskokach i kołysaniach przesadzonych.

Ani na chwilę nie wątpilem, iż modlitwy te i przewidywania spełnią się w zupełności, aczkolwiek dnia następnego ksiądz Letheby wszedł do mnie z wyrazem smutku i przygnębienia na twarzy.

— No, cóż? Powodzenie było wielkie? — rzekłem.

— Gdzie tam! Przeciwnie — odparł zaszepiony.

— Musieliście przerwać w środku kazanie.

— Tak źle znów nie było. Ale cały ten mój występ nie udał się wogóle.

— A więc dobrze. Rozpatrzmy sprawę szczegółowo; posiadam bowiem sposób nieomylny poznania, czy kazanie miało powodzenie, czy też przeciwnie. Otóż przedewszystkiem, powiedzcie mi, czy byli i księża obecni?

— Było ich ze dwudziestu, i to właśnie martwi mnie najbardziej.

— Żaden więc nie wieszował wam, gdyście powrócili do zakrystyi?

— Żaden, a nawet tak spoglądali na mnie, że zastanawiałem się, czy nie powiedziałem jakiego głupstwa.

— Hm! I żaden nie podszedł i nie poklepał was z całej siły po ramieniu?

— Żaden.

— I żaden nie uchwycił waszej ręki i nie zawołał: *Prosit, prosit, prosit!*

— Żaden.

— To źle. I żaden nie powiedział wam nawet: *Macte virtute esto, Titus Mantius?*

— Żaden.

— I żaden nie stał się nagle wymownym, nie ujął waszej dłoni i nie potrzasał ręką waszą tak, jak gdyby chciał ją urwać, wołając przytem: Doskonale, nigdy nie wątpilem o waszem powodzeniu.

— Żaden. Panowało poprostu milczenie grobowe.

— A może szeptali jeden do drugiego, składając komże, i patrzyli na was jak na potwora?

— Co do tego, to być może.

— A biskup?

— Biskup podszedł do mnie i powiedział, że jest mi bardzo wdzięczny za piękne kazanie; ale to przecież zwykły komplement zdawkowy.

— A publiczność? Jakże przyjęła kazanie?

— Słuchała ze skupieniem i uwagą. Znać było, że to publiczność inteligentna.

— I nie mówiliście niezrozumiale?

— Nie sędzę. Biedne kobiety, dokoła kazalnicy skupione, oka ze mnie nie spuszczały i widziałem nawet wrzucenie na twarzach bliższych słuchaczy.

Umilkłem, wyciągając w myśli wnioski z tego, co mi mój wikary powiedział, a wnioskowałem, zdaje się logicznie.

(Dalszy ciąg nastąpi).

— Nie będziemy ci zabierali czasu, podkomorzycu — rzekł Potocki po odejściu księcia podkomorzego — musisz się na wizytę przygotować...

— Ależ, starosto, nagłości przecież niema... — podchwycił Niemirycz. — Przyznam się nawet, że jeśli się wybiorę na ową akademię, to bez zbytej ochoty...

— Dlaczego? Bądźcobaż rzecz ciekawa. Dobrze jest niekiedy przypatrzeć się kuglarstwu, bo, nawiasem mówiąc, stronę Moszyńskiego trzymam i za kuglarza, równie jak on, Wielkiego Kofę poczytuję... Bywaj zdrów, podkomorzycu, wybacz napaść dzisiejszą i, gdy łaska, okaż się wspaniałomyślnym do ostatka, udzielając pojazdu...

Za chwilę Niemirycz sprowadzał Etoubville po wysłanych kobiercem schodach. Potocki zatrzymał się z Węgierskim przy drzwiach. Korzystając z tego, Blanka ścisnęła rękę podkomorzycy i rzuciła mu gorączkowo:

— Nie jedź na Wolę...

Spojrzał na nią ze zdziwieniem Niemirycz.

— A powód zakazu? — zapytał również szeptem.

— Prośba to, nie rozkaz — odparła. — Czy można rozkazywać temu, kogo się za pana serca i całej istoty swojej uważa?

— Jeżeli koniecznie wymagasz...

— Dziwne mam przecucie... Zdaje mi się, że jeżeli tam pojedziesz, nieszczęście mnie spotka...

— Dzieciństwo! — ramionami wrzucił podkomo-

## Kartki z prowincyi.

„Choćbys nie zrobił, ciągle rób“, czyli znowu słów parę o gospodarce p. p. Kubickich w Ordynacyi Zamoyskiej — Pycha p. głównego plenipotentą i zkał ona się wzięła. — Dyrektor tartaku i jedyny kupiec lasów w Zamojszczyźnie. — Uproszczona manipulacya w rozdzielaniu funduszu pniowego. — Dyrektor browaru w Zwierzyncu i jego gabinet w tymże browarze urządzony. — Obyz hr. Ordynat chciał wniknąć w to, co się w Zamojszczyźnie dzieje. — Żydzienie „inteligencyi“ łomżyńskiej. — Jak śpiewa „Lutnia“ w Łomży i kto jej wskazuje utwory na koncerty? — Żydowinowie w aptekach łomżyńskich. — Czekamy na usunięcie nadużycia! — Moja reklama dla firmy: „Jan Wróblewski“. — Raduj się Prowincyo! albowiem „Kuryer Warszawski“ „badać“ będzie twoje „potrzeby“. — Jak sobie wyobrażam „badanie“! — Błogo, zkał ty rodem?...

„Choćbys nie zrobił, — ciągle rób.“ Przypomina mi się maksyma ta zawsze, ilekroć mam powrócić do kwestyi już nieraz poruszanej. Wprawdzie powiedzieć nie można, ażeby od czasu pierwszego, przed półtora rokiem, wystąpienia „Roli“ w sprawie Ordynacyi Zamoyskiej, nie się tam nie zrobiło; — owszem, niejedna zaszła już zmiana na lepsze, co zresztą w swoim czasie, z zasady bezstronności, zaznaczeniem zostało. Wszystko to jednak jest kropelką drobną w zestawieniu z tem, coby dla dobra i pożytku instytucyi *par excellence* społecznej, jaką jest Ordynacya, pomnikowe dzieło Jana Zamoyskiego, uczynić należało. Przekonywają mnie o tem listy, jakich z Zamojszczyzny odbierać nie przestają, a treścią główną których jest znana nam już zresztą z niejednego rysu charakterystycznego, gospodarka najważniejszej dzisiaj figury w Ordynacyi, pana Ottona Kubickiego. Jakto „najważniejszej“? — zapytać ktoś gotów; — przecież figurą najpierwszą w Zamojszczyźnie jest chyba sam ordynat, hr. Maurycy Zamoyski? Niby to tak jest w... teorii; w praktyce jednak p. Otton Kubicki wyrósł na takiego absolutnego władcę w państwie Zamoyskiem, iż zasłania już sobą samego nawet ordynata. W rzeczywistości też instytucya prowadzona jest dzisiaj nie w tym kierunku i duchu, jaki jej w „Statutach“ wskazał znakomity jej twórca, lecz w duchu i kierunku takim, jaki najbardziej odpowiada.. upodobaniom p. Ottona Kubickiego i jaki dla niego jest najwygodniejszym.

Przejdźmy jednak do faktów, o których mówią mi listy, otrzymywane, spieszę dodać, nie od anonimów żadnych, ale od ludzi poważnych i, ze względu na zajmowane przez nich stanowiska, jaknajzupełniej na wiarę zasługujących.

Niktby nie uwierzył, pisze mi ktoś, do jakiego stopnia pycha opanowała owego władcę Zamojszczyzny i mera pałacowego! Dość powiedzieć, że i teraz jeszcze, gdy po wystąpieniach „Roli“ spuścił już nieco p. główny plenipotent z tonu, dostęp do niego jest bodaj czy nie trudniej-

rzyc. — Jakież może mieć związek wizyta u księcia podkomorzego z tobą? Rozważ tylko...

— Nie wiem... przecucie. Tyle mówią o tej Serafinie Feliciani...

— Więc zazdrość? — uśmiechnął się podkomorzyc. — Bądź bez obawy, Blanko. Donny Serafiny nie znam wcale, a zresztą stałości uczuć moich dla ciebie nic zachwiać nie zdoła.

— Bodajby to było prawdą! — westchnęła Etoubville. — Chcę ci wierzyć, podkomorzycu, chcę ufać w twoją szlachetność...

— Nie dałem przecież powodu do nieufności...

— I, ostrzegam cię, nie kuś się o to — podchwyciła z groźbą w głosie. — Zdradzam dla ciebie najzacniejszego w świecie człowieka, gdybys jednak ty mnie zdradził...

— Utopiłabyś sztylet w mej piersi? — zagadnął żartobliwie.

— Kto wie... Nie sądz mnie za potulną. Mściwą jestem i mścić się potrafię!

Ostatnie wyrazy z taką wypowiedziała mocą, że podkomorzyc wzdrygnął się mimowoli. Usadowiwszy ją w karcie, rzekł do siebie:

— Ależ zazdrośna! O, moja piękna, pazurki takiej tygrysiicy nie są straszne...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

szym, niż do kanclerza jakiegoś pierwszorzędnego państwa w Europie.

I zkał ta pycha? — chciałem właśnie zapytać donoszącego mi o niej autora listu, gdy oto korespondent inny daje mi w materyi tej — objaśnienie. Nic dziwnego — powiada — że buta p. głównego plenipotentą stała się w Ordynacyi przysłowiową, boć wiadomo, że ubożuchny niegdyś nauczyciel języka niemieckiego jest dzisiaj panem, którego fortunę obliczają sami jego przyjaciele, żydzi, na pół miliona, a wiadomo iż „chleb ludzi bodzie“.

I niechby zresztą p. Kubicki był sobie owym „panem półmilionowym“, byleby nie zapominał, że Ordynacya utworzoną została i istnieje nie dla niego, ani dla jego progenitury, ani też dla jego faworytów: Fleischerów, Pfefferów, etc ale w pierwszym rzędzie dla dobra państwa. Tak mówią wyraźnie jej „Statuty“. Tymczasem p. plenipotent, poobsadzawszy synami swoimi najdochoodsze w Ordynacyi posady, powiada sobie, że Ordynacya jest dla Kubickich, a bez Kubickich niema Zamojszczyzny i basta!

Zresztą... Zamojszczyzny może sobie i nie być, byleby lasy jej były, gdyż bez nich nie byłoby znowu posady „dyrektora tartaku“ w Tarnawie, posady którą zajmuje... któżby jak nie syn p. pełnomocnika, p. Edward Kubicki, jak dawniej, tak i do tej chwili, jedyny konkurent do zakupywania tychże, przetrzebionych już dzisiaj należycie, lasów ordynackich. Jakoż pan „dyrektor tartaku“ prowadzi wciąż owe interesa leśne, to jest właściwie pośredniczy on niby pomiędzy ojcem a żydami: Endelmanami z Warszawy, lub Kirschenbergami z Lubartowa, na imię których spisują się kontrakty, — i jest wszystko w porządku!

W porządku też jest i uproszczona obecnie manipulacya z tak nazwanym funduszem pniowym, który, przy ciągłej sprzedaży lasów, tworzy się w sumach stosunkowo poważnych. Niegdyś, za rządów poprzedników p. Kubickiego, fundusz ten był rozdzielanym pomiędzy służbę leśną oraz innych oficyalistów, w formie gratyfikacyi. W tym celu były sporządzane odpowiednie listy imienne, zaopatrzone podpisami: zarządzającego leśnictwem, cechmistrza, plenipotentą etc., i według list tychże, za pokwitowaniami, fundusz wspomniany rozdzielanym był. Dzisiaj, jak się rzekło, zmuszona manipulacya ta została znacznie uproszczoną. Oto bowiem p. główny plenipotent poleca sobie asygnować, dajmy na to, ośm tysięcy rubli, zwywa tych albo owych oficyalistów, wedle upodobania, do swego gabinetu, wtyka im w rękę taką lub inną kwotę, wedle znów własnego uznania, i manipulacya — skończona.

Ale oto inny urywek z korespondencyi w sprawie Zamojszczyzny. Jeden z synów pana głównego plenipotentą, p. Zygmunt Kubicki, jest „dyrektorem browaru“ w Zwierzyncu; a jest on „dyrektorem“ tak zawięcie gorliwym, że nietylko dnie, lecz i noce całe w browarze onym spędza. Nawet na górze browaru urządził sobie młody p. Kubicki gabinet, w którym... Wolę jednak nie kończyć, chociaż i w Zwierzyncu i w Ordynacyi całej opowiadają sobie ludziska, co tam w owym gabinecie „pan dyrektor“... porabia. Jest to zresztą tak już dzisiaj głośnem, że może w końcu dojdzie i do uszu hrabiego Ordynata, który przez cześć dla pamięci przodków swych, a w pierwszym rzędzie dla znanienitego założyciela i fundatora wspaniałej i nieszczęśliwej sprawy i sam sprawdzić oraz zdecydować ostatecznie zechce: czy Ordynacya ma się i w dalszym ciągu nazywać Zamojszczyzną, czy też, jak chcą niektórzy, Kubiceczyzną?

Daj to Boże! dodam od siebie do tych słów patrzącego z żalem i smutkiem na dzisiejszą gospodarke w Ordynacyi, korespondenta, i z dusznej, powiem szczerze, atmosfery tej, przerzucam się do Łomży, gdzie posłuchałbym rad śpiewu „Lutni“ tamtejszej. Bo czy wiecie szanowni państwo jak „Lutnia“ owa — śpiewa? A oto doniesiono mi właśnie, iż śpiewa ona tak, jak jej zagra zaproszony do jej komitetu żyd, syn samego prezesa syonistów miejscowych, niegdyś pono faktora od wszystkiego. Tak bez względu na to, że w komitecie „Lutni“ jest jeden z księży katolickich, zaproszono do tegoż komitetu żydka, który, dodajmy, ma wybierać i oceniać utwory na koncerty przeznaczone, — zawsze z wysuwaniem „Majufesu“ na pierwszy naturalnie plan. Bo w Łomży zjednoczenie się pewnych, inteligentniejszych niby, sfer chrześcijańskich / żydami, oraz łaszenie się żydowstwu, dla widoków i ceów osobistych, tak znakomite zrobiło już postępy, że i ta „Lutnia“,

nie wiedziałyby co z sobą począć, ani co i jak śpiewać, gdyby jej żyd nie prowadził i wskazówek „kompetentnych“ nie dawał. Donoszą mi też z Łomży i o innym fakcie niemniej znamienym. Oto właściciele aptek tamtejszych, poczęli sobie, jak gdyby nigdy nie, przyjmować w charakterze niby uczniów i uczennic aptekarskich, *żydów i żydówki!* To coś, jak u nas przynajmniej, w Królestwie, najzupełniej nowego. Żydzi ci i żydówki twierdzą, iż dlatego jedynie do praktyki aptekarskiej się cisną, ażeby później mieć prawo zamieszkiwania w całym państwie rossyjskiem; w rzeczywistości jednak dążą oni do zawładnięcia w Łomży i aptekami, jak zawładnęli tam już wszystkim. W dodatku, nowi ci kandydaci do zawodu farmaceutycznego, zapisawszy się na praktykantów, praktyki jednak w istotnym jej znaczeniu nie odbywają, co zaś jest już wprost nadużyciem krzyczącym. Nateraz ani nazwisk panów aptekarzy, onych szczególnych dobrodziejów żydowskich, ani ich praktykantów, nie wymieniam, chociaż materiały w tej sprawie mam skompletowane; gdyby jednak panowie aptekarze łomżyńscy zechcieli i nadal w uporze swoim — przyjmowania praktykantów *m o j ż e s z o w y c h* — trwać, a nadużycie w dalszym ciągu uprawiać, wówczas nieomieszkać już, o usunięcie żydowinów z aptek swoich, poprosić ich imiennie, a nawet prosić i prosić o to bodaj w każdym numerze, to jest mniej więcej... aż do skutku.

Tymczasem spostrzegam iż zapytanie, jakie znajduje w jednym z listów z Prowincyi, wprawia mnie w pewien kłopot. Jeden z księży proboszczów interpeluje nas w sensie takim mniej więcej. W okolicy tutejszej produkujemy w dość znacznej ilości miód i wosk; odbiorcami jednakże tych produktów są głównie żydzi, a ci nas tu, zwłaszcza lud, w sposób okrutny wyzyskują. Wskażcież nam przeto w „Roli“ jakiegoś hurtowego odbiorcę, chrześcijanina, któremu byśmy owoce pracy naszej pasiecznej, bez narażenia się na wyzysk, zbywać mogli? Pytanie najzupełniej słuszne i racjonalne, a nadto wystosowane do „Roli“, jest ono bardzo naturalne. Mimo to przecież pytanie to wprawia mnie, jak rzekłem, w kłopot. Bo chociaż znam firmę polską i chrześcijańską, a liczącą z gorą pól wieku istnienia, którą bym w odpowiedzi śmiało wskazać mógł, to jednak skrupuły „etyki dziennikarskiej“ mówią mi: ażaliż nie będzie to *p r y w a t a*? Toż firma ta, mości Kamienny, „na gwiazdkę“, śle ci stale próbki wyrobów swoich w postaci pierników w gatunkach i rodzajach najróżnorodniejszych: i czekoladowe, i owocowe, i karlsbadzkie, i węgierskie, i marcepanowe, i pralinowe, i różane, i królewskie, i pomarańczowe, a nawet secesyjne, nastrojowe i modernistyczne. Przytem i „serdeczni“, zoczywszy ona „reklamę“, hukną niezawodnie: Patrzcie, jaka się to *s p e k u l a c y a* reklamarsko-wydawnicza uprawia w onej wstretnej, na Katona pozującej, „Roli“! Ale niechtam! co będzie, to będzie, a przyjacielowi memu, choćbym nie chciał, idąc za słusnością, *r e k l a m ę* zrobić muszę. Odpowiadam tedy: odbiorcą najpoważniejszym w Warszawie produktów pszczelnych (miodu i wosku) jest p. J a n W r ó b l e w s k i, właściciel znanej z dawien-dawna fabryki świec woskowych i pierników (Kapitulna № 8). Gdyby jednak przyjaciel mój i „Roli“, p. Jan Wróblewski, za ufanie klientów swoich i odbiorców, czego nie przypuszczam, kiedykolwiek miał zawieść, — wówczas co? Wówczas uczynię mu „wcieranie“ także prawdziwie przyjacielskie, i... będzie wszystko wyrównane. Nawet „rebochy“ z pierników pistacyowych, królewskich, pralinowych, różanych, nastrojowych etc. nic wtedy nie pomogą... Nie!

A teraz bacz i uważaj Prowincyo! albowiem w zakończeniu pogawędki dzisiejszej, niosę ci wieść radosną! Oto „Kuryer Warszawski“ ogłosił wszem wobec i każdemu z osobna, jako dla zbadania „potrzeb“ twych i „warunków istnienia“, wysłać będzie do różnych miast i okolic prowincjonalnych, specjalnych *s w o i c h* delegatów. Radujże się więc, raduj, o ty tkwiąca w *z a c o f a n i u* Prowincyo, że nareszcie doczekałaś się zbawcy, który się tobą „zajmie“, „z apaty, ciemnoty i z wstecznictwem wyrwe“, o potrzebach twych cię oświeci, a oświeciwszy, zamieci w rezultacie w krainę mlekiem, miodem i... koniakiem płynącą. Słowem, co to będzie! co to będzie! Nowa era w życiu naszych miast, miasteczek, wsi i osad nastać musi chwila, w której do „zbadania ich stanu i warunków“ abierze się... reportery organu brukowego!

Jeż, znając stosunki warszawsko-dziennikarskie i patrząc na nie z blizką, już teraz wyobrażam sobie, jak to taki dziać publicysta, od zbijania baków po warszawskim bruku, od notowania „kursów giełdowych“, od opisywania baw, balików i przeróżnych festynów żydowsko-

plutokratycznych. lub wreszcie od reklamowania... lafi-rynd ze „scen“ ogródkowych, „badać“ będzie „potrzeby prowincyi“ — potrzeby kraju! Zabawi się wesoło taki „pan-redaktor“, „przyjmowany gościnnie“ przez tuzów miasteczkowych, którym oczywiście powagą swej misji imponować będzie i opowie nam potem o gwałtownej potrzebie „większego ukulturowania“ „danej okolicy“ w kierunku żydowsko-wolnomyślnym; ku czemu zaś służyć może *j e d y n i e* „Kuryer Warszawski“, wypierany już nie na żarty i z „zaścianków“ prowincjonalnych.

Blago, zkąd ty rodem?!

Kamienny.

## Z CAŁEGO ŚWIATA.

Dawne „sady“ i dzisiejsze choinki. — Choinki amerykańskie. — Choinka królowej Wiktorii. — Następstwa odkrycia p. Curié-Skłodowskiej. — Odkrycie prof. Himstedta. — Nadzieja obniżenia ceny radium. — Czesę naszej Rodaczce! — Następstwa pożaru w Chicago. — W samym Chicago. W Nowym Yorku. — W Toronto. — Koncept niemieckiego dyrektora teatru w Pradze. — Waryat węgierski. — „Święty indyjski“, czyli zagadka fizjologiczna. — Siła woli a król Piotr. — Nie było dla kogo urządzać noworocznego przyjęcia. — Na dalekim Wschodzie.

Za czasów mojego dzieciństwa — a będzie tamu trzy ćwierci wieku zaledwie — w domach polskich na Boże Narodzenie urządzano skromne „sady“, różniące się wielce od dzisiejszych wspaniałych „choinek“. „Sad“ był to niewielki stosunkowo wierzchołek młodej sosenki lub świerka, który obwieszano złocem i srebrzonymi jabłkami, orzechami i piernikami, do czego służyło umyślnie przyrządzone „złoto i srebro w książeczkach“. Kawalki pociętego „stoczka“ przylepiano do gałązek, i tak przystrojony „sad“ zawieszano u haka na środku jadalnego pokoju. U spodu „sadu“ zwieszał się jeszcze z różnokolorowych opłatków uklejony kulisty „świat“, a czasami również z opłatków sporządzona „kołyska“, jako symbol Narodzin Dzieciątka Jezus. Po uczcie wigilijnej zapalano świeczki na „sadzcie“ i rozlegały się dźwięki koled, niesfornie częstokroć, ale zawsze pełnemi pobożnego zapachu głosami nucone.

Dzisiaj skromne „sady“ wyrosły na potężne nieraz „choinki“, których już zawieszanie u sufitu nie można, gdyż postawione na podłodze czasami samego pułapu sięgają. Gałęzie ich — bo już nie gałązki — zdobią świeczki w eleganckich lichtarzykach, śnieg sztuczny, rozmaite błyskotki, figle fabryczne, a niekiedy mniej więcej kosztowne podarki, przeznaczone „na Gwiazdkę“ dla mało- i pełno-letnich dzieciaków.

Dzisiejsze „choinki“ przyćmiły staroświeckie „sady“, które ani się umywały do ich wspaniałości, ale czy dzisiejsze dzieci doznają większej a przynajmniej czystszej radości z kosztownych podarków gwiazdkowych, od tej, która przepełniała serca nasze, gdy stoczki na sadzie zabłysnęły i „zagrzmiała, runęła w Betleem ziemia“, — nie wiem zaprawdę!...

Jeżeli jednak chodzi o wspaniałość, to naszym choinkom mydło wozić za choinkami amerykańskimi. W zeszłym roku milioner nowoyorski Brown urządził choinkę, na której, jako podarki gwiazdkowe, wisiły złote zegarki, pierścionki, bransolety, cygarnice i tym podobne bagatelki, których wartość ogólna równała się 50,000 dolarów. Małe dzieci nawet podostawały srebrne i złote trąbki, grzechotki i t. p. Ogół obdarowanych dochodził cyfry 100.

Bogatsza jeszcze była choinka urządzona przed kilku laty przez zbogaconego nagle w kopalniach złota w Klondyke zwrotniczego kolei Southern-Pacific, Jakóba Clementsa z Nowego Yorku. Wartość jego podarków gwiazdkowych wynosiła 75,000 dolarów. Choinka literalnie kapiała złotem. Z jej gałęzi zwieszały się bryłki szczerzego złota, świeczki w złotych palily się lichtarzykach, a pod choinką piętrzyła się istna góra złotych 20-to dolarówek.

Wspaniała też była pierwsza choinka urządzona u królowej Wiktorii angielskiej w r. 1844. Była to sosna 49 stóp wysoka, cała obwieszona podarkami, która kosztowała 9,000 funtów szterlingów.

Coraz bardziej pokazuje się, że wynalazek naszej Curié-Skłodowskiej cenniejszym jest od złota. Jest on cennym nietylko sam przez się, ale i przez to, że stał się hasłem do coraz nowych wynalazków, o których przed odkryciem *radium* ani się ludziom nie śniło. Wiadomo już że w ciele ludzkim odkryto promieniowanie podobne do radiowego; obecnie zaś profesor Himstedt w Fryburgu, przy analizach wody i nafty odkrył jakiś specjalny ciężki

gaz, który wydaje promienie podobne do promieni radium. Odkrycia te zdają się wskazywać, że radium kryje się w rozmaitych ciałach i dają nadzieję obniżenia ceny tego szacownego pierwiastku, której wysokość stoi dotąd na przeszkodzie zastosowaniu go w praktyce na wielką skalę. Cieszymy się myślą, że wszystkie te ogromne pożytki, jakie prawdopodobnie niebawem już spłyną na nią z tego odkrycia, ludzkość zawdzięczać będzie naszej rodaczce. Cześć jej!

Wrażenie wywołane pożarem teatru Irokezów w Chicago dotąd nie ustąpiło. I dobrze tak jest: bodajby nie ustąpiło dopóty, dopóki nie będzie zrobione wszystko, coby tylko mogło uchronić ludzkość na przyszłość od podobnych katastrof.

W Chicago, oprócz 19 teatrów, władza miejska zamknęła 400 miejsc publicznych, nie posiadających dostatecznych urządzeń, zabezpieczających od ognia. W teatrach wszystkich przyrządy sceniczne mają być odtąd z materiałów niepalnych; po bokach sceny mają być urządzone łatwo otwierające się okna, dla wypuszczania dymu w razie pożaru; przy wszystkich wyjściach zapasowych mają być schody, prowadzące wprost na ulicę. Zabroniono wreszcie używania światła magnezyowego.

W Nowym Yorku zarządzono próby z kurtynami asbestowymi. Tylko te mają się ostać, które wytrzymają bez szkody przez dłuższy czas działanie płomienia benzynewego.

Dobry zwyczaj panuje już od pewnego czasu w szkołach miejskich w Toronto, w Kanadzie. Zaprawiają tam młodzież szkolną do szybkiego ale spokojnego opróżnienia klas na głos dzwonu alarmowego. System ten znalazł świeżo okazję wykazania swej praktyczności. Dnia 5 b. m. w szkole elementarnej przy ulicy Hamiltona ozwał się dzwon alarmowy. W przeciągu 2-ch minut wszyscy chłopcy, pod wodzą nauczycieli, znaleźli się na podwórzu, a w trzy minuty później już cały gmach szkolny stał w płomieniach.

Dyrektor teatru niemieckiego w Pradze czeskiej, p. Angelo Neumann wpadł na concept zastosowania takiej tresury do publiczności teatralnej, i zamierza wystąpić z podaniem do władz właściwych o pozwolenie urządzenia w jego teatrze podobnej mustry „raz na rok“, w miesiącach letnich. Zdaniem jego publiczność przeszedłszy taką próbą, w razie prawdziwego niebezpieczeństwa zachowa krew zimną, przytomność, i w porządku teatr opuści. P. Neumann zdaje się zapominać, że człowiek pojedynczy a cóż dopiero tłum, inaczej się zachowuje wobec grozy prawdziwego niebezpieczeństwa aniżeli wtedy gdy wie że alarm jest fałszywy; że najsprawniejszy żołnierz nie szczególnie by się mustrował, gdyby tylko raz w rok mustrę odbywał; że wreszcie w najlepszym razie trzeba by, żeby w dniu pożaru znajdowała się w teatrze akurat ta sama publiczność, która była na owej jednej, jedynej w ciągu roku próbie!...

Prawdopodobnie jednak p. Neumann pamiętał i wie o tem wszystkim i śmiałość swego projektu sam ocenia najlepiej; chodziło mu tylko o reklamę, o chwycenie naiwnych wróbla na plewę niby humanitarną; wątpić atoli należy, czy dzisiaj rodzą się jeszcze takie wróble!...

Od pana Neumanna wolę już p. dra Boera, który notabene nie jest boerem tylko węgrem, i miewa fantazyje nawskroś oryginalne, oryginalniejsze niż p. Neumann. P. Boer ukończył uniwersytet w Peszcie; poczem dla uzupełnienia edukacji wyjechał zagranicę. Powróciwszy, wszedł w służbę kolejową jako dyurnista. Gdy go zamianowano koncepistą, nie przyjął tego awansu, twierdząc, że pobierane 4 korony dziennie wystarczają mu w zupełności. Ponieważ obok tego dr. Boer jest wegetaryaninem, i zimą i latem chodzi w sandałach, więc zwierzchność jego osądziła że jest... chory, i dała mu urlop, żeby się leczył. On jednak obraził się o to, podał się do dymisji i poszedł do terminu do szewca w Bekes-Csaba. Zdaje się, że i szewca da mu niedługo urlop albo go odwiezie do jakich Tworek węgierskich, ale, jak powiedziałem, wolę już tego oryginalnego waryata węgierskiego, aniżeli owego rozsądnego filata niemieckiego.

Innego pokroju oryginalnym okazem jest bawiący w Londynie tak zwany „święty indyjski“, mahatma Agama Gura Paramahansa. Człowiek ten jest w stanie na kilka sekund powstrzymać zupełnie działalność swego serca. Jestto istna zagadka fizyologiczna. On sam nie ceni wysoko swojej sztuki, nazywa ją nie sztuką ale sztuką, i twierdzi że każdy jest do niej zdolny, byle tylko miał dostateczną siłę woli. Może to i prawda, ale osiąść taką siłę woli, to sztuka!

Nie posiada jej z pewnością król Piotr serbski, który, mimo tylu upokarzających manifestacyj całego świata cywilizowanego, nie może się wyrwać z uścisków królobójców, które go niby ramiona olbrzymiego polipa oplotły. Z Białogrodu wyjechali już wszyscy przedstawiciele państw zagranicznych tak, że nie było dla kogo urządzić noworocznego przyjęcia. Na pociechę pojechał król, naturalnie otoczony swymi pretoryanami, do Topoli, na obchód setnej rocznicy pierwszego powstania serbów przeciw Turkom. Musiało mu być wesoło.

Wobec interesu jaki w tej chwili budzą wypadki na dalekim Wschodzie, wszystko ucichło, przycupnęło w oczekiwaniu, że się tak trywialnie wyrażę. A nic nie zapowiada rychłego końca tego denerwującego oczekiwania. Rzeczy nie stoją ani tak źle, żeby się można było rychłego wybuchu wojny spodziewać, ani tak dobrze, żeby się jej zupełnie przestać obawiać można było. Trzeba czekać, na mocy tego niezłomnego pewnika, że wiele ten czyni, kto musi.

E. Jerzyńska.

## KRONIKA BIEŻĄCA.

### Krajowa i zagraniczna.

**Ciekawe rzeczy.** A więc Warszawa całkowicie nie zżydziała jeszcze; co wobec faktu, że syreni gród nasz, biorąc statystycznie, liczy więcej żydów, aniżeli naprzykład cała Wielka Brytania, cała Szwajcarya, cała Francya i całe Włochy razem, jest także rzeczą ciekawą. Przy ogromie swej liczby, a przy miękkości charakteru społeczeństwa rdzennego i przy straszliwie deprawującym wpływie Złotego Cielca, żydostwo poczyniło w mieście i w kraju naszym ogromne już spustoszenia moralne; a jednak Warszawa całkowicie nie zżydziała jeszcze.

Tak pomyślałem i tak się pocieszyłem, gdy w Niedzielę ubiegłą, na trzecim i ostatnim „Wieczorze pieśni kolędowych“ rozejrzałem się po sali redutowej. Ani jednego miejsca wolnego; wielka sala nie już przepełniona, ale literalnie natłoczona, nabita, a galerye wkoło niej zdają się uginać pod ciężarem zbitej masy widzów i słuchaczy!

Co to jest? — zład ten natłok? To również rzecz ciekawa, nawet zadziwiająca! Gdy z koncertem ma wystąpić żydowin jakowyś, albo żydowica, „Kuryery“ trąbią o wydarzeniu tem na kilka tygodni już naprzód. Ale ponieważ „Wieczory kolędowe“ były koncertami wybitnie swojskimi i katolickimi, więc cicho było o nich w światku dziennikarsko-brukowym, — i mimo to sala koncertowa, literalnie, jak rzekłem, zatłoczona była. Nie dziwneż to?

A i sala ta przepełniona, osobliwy i jedyny w swoim rodzaju przedstawiała widok. Ani jednej fizyognomii o krogulczym nosie, ani żdźbła woni cebulowo-charakterystycznej, ani odrobiny typowego charkotu połączonego z głośnym nawoływaniem się wzajemnem, słowem nie z tej atmosfery cuchnąco-hałaśliwej, z jaką na wszelkich innych widowiskach publicznych, chcesz czy nie chcesz, zetknąć się i przesiąknąć nią musisz.

#### Osobliwość!

I oddychasz swobodniej, i patrzysz jaśniej, i czujesz żeś się znalazł wśród swoich, u siebie, albo znowu doznajesz wrażenia, jakby cię nagle wyrwano z środowiska stęchlizny, gwaru i brudu żydowsko-wielkowiejskiego, a przeniesiono w oazę świeżych swojskich pól, swojskich, zgodnie bijących serc, swojskich uczuć i myśli.

To Warszawa, ta nasza, katolicka, wierząca, przyszła tu dla wysłuchania pieśni kolędowych. W komplecie też pełnym stawili się — r o l a r z e.

Cisza zalega salę, na estradzie zjawia się chór dzieci; a dziatwa to nasza także, warszawska, katolicka, polska. Pracowity i niezmordowany dyrektor tego chóru, p. Adolf Szczygielski, daje znak i z 250-ciu młodziutkich piersi płynie zgodnie, o znanej nam dobrze przepięknej melodii, pieśń: „Lulajże Jezuniu, moja perełko“; a w sercach katolickich rozbrzmiewają również w tonie zgodnym uczucia rzewne i radosne raniem.

Występują z kolei chóry: po-Kapucyński, pod wodzą p. Juliana Nawrockiego, z towarzyszeniem instrumentów muzycznych; Świętokrzyżski, p. Janem Hordjeczem na czele; wybornie wreszcie ześpiewany, pod dyrekcją p. Adolfa Szczygielskiego, chór po-Franciszkański; a któż z nas nie zna śpiewanej własnie przezeń tej naszej pieśni ukochanej: „W złobie leży“?

Następuje przerwa 15 to minutowa, poczem zjawia się na estradzie, założona przez p. Adama Koziarskiego, kapela dziecięca, aby pod batutą p. Karola Fadke zagrać znowu wspaniałą pieśń kolędową: „Anioł pasterzom mówił“. Dzieci grają, publi-

czność coraz podnioslejsze i żywsze ogarniają uczucia, a gdy zabrzmiał „Marsz pasterski“, huragan oklasków spadł na tę kapelę pachołącą i jej przewodnika.

Lecz oto chór po-Karmeliński, pod kierunkiem p. Franciszka Habalewskiego, śpiewa pieśń: „Syna swego Bóg zesłał“, a chór po-Trzynicki, pod wodzą p. Piotra Kowalczyka, chwytają za serca prawdziwie artystycznym wykonaniem pieśni: „Cieszymy się i pod Niebiosą wzniesły głosy“; oraz koledy starej, ale zawsze pięknej: „Przybieżeli do Betleem pasterze“.

Śpiew chórów połączonych razem: „Hej, bracia, czy śpicie“ i „Bóg zawitał w ludzkim ciele!“, zakończył ten piękny, rzewny i podniosły, a niebawmy zdaje się w Warszawie, koncert katolicki, za który, raczej za które, gdyż było ich trzy, organizatorom: p. p. Adama i Koziańskiego i Adolfa i Szczygielskiego, należy się raz jeszcze najszczerze: Panie Boże zapłać!

Podkreśliłem wyraz: koncerty katolickie, gdyż idzie mi jaknajbardziej o to, ażeby wyraz ten wszędzie, zawsze i przy sposobności każdej podkreślany i jasno, dobitnie wymawianym bywał. Toż jesteśmy narodem katolickim, więc dla czegoż katolicyzm nasz miałby się kryć wstydliwie po kątach, zamiast, z wysoko i jawnie podniesionym sztandarem, wysuwającym być naprzód? Dlaczego?

Czy dlatego, że te nasze przedziwne... mądre — w znaczeniu naturalnie odwrotnem — „Kuryery“, z hasłem na nutę „Majufesu“, wysuwają wszędzie i zawsze naprzód żydowszczyznę? Ba, nawet się dzisiaj prześcigają w tem jej wysuwaniu! Za „Warszawskim“ i „Porannym“ galopuje „Codzienny“ i zamieszcza powieść żyda Müttermilcha, p. t. „Żydzi“, w której zaraz we wstępie żydkowie, niby studenci, radzą nad tem, jakby kolegę akumera i antysemitnika, który nie chciał należeć do składowi na innego żyda, „bić za to w mordę“! Nieprawdaż, że to także ciekawe? A z jakim to talentem i skrzącym się dowcipem owi żydowscy „Żydzi“ są pisani! Proszę posłuchać choćby takiej próbki dialogu:

— Sandberg — mówi Hirsberg — pojęcia nie masz, co to za świat w i n s t w o ; proszę cię, przeczytaj zaraz.

— Dobrze już, dobrze; a to gorączka z ciebie.

— Wszystko się w mnie gotuje.

— To się odsuń, bo mnie poparzysz!

Dowczypne to bardzo i bardzo godne organu do „codziennego“ użytku; czy jednak wyrobi to p. Bajdułickiemu popularność i wziętość w sferach Nalewkowskich? Wątpię, gdyż za dużą spotyka on tam konkurencyję. Sternicy opinii publicznej, redaktorowie i wydawcy pism polskich (!) bijąc się o tę wziętość, zapługawiają szpalty swoich „organów“ żydowskiemi śmieciami i powiadają, że to hańba nie jest! Niezwykle ciekawe widowisko!

Relicz.

**Nominacje.** Według doniesienia gazet, na zasadzie porozumienia się między rządem Cesarsko-rosyjskim a Stolicą Apostolską, mianowani zostają na stolice biskupie: do Sejn ks. kanonik Propolis, sekretarz arcybiskupa w Petersburgu; do Saratowa ks. prałat Erdman; do Płocka ks. kanonik Ryx, regens Seminaryum w Sandomierzu.

**Lud się bronil!** Szerokiem, rozgłośnem echem odbiło się po kraju powstanie pierwszych u nas spółek włościańskich i odtąd niema tygodnia w którymby, w tej czy innej okolicy, nie powstał związek taki. Ostatniemi też czasy zawiązały się następujące nowe spółki chłopskie: w Czernicach w powiecie Przasnyskim; w Kaszowcach w powiecie Sierpeckim; w Grudusku w powiecie Mławskim. Dalej, w Głodnie pod Opolem w gubernii Lubelskiej powstała nowa spółka, złożona z 40 tu włościan z 3-ech wsi okolicznych. Wreszcie w d. 2-gim Stycznia r. b. 31 włościan z gmin: Stromiec i Grabów w powiecie Kozienickim gub. Radomskiej, z wkładami po 25 rb każdy, zawiązało spółkę pod nazwą „Pożytek“.

Wszystkie te spółki, obok dążenia do podniesienia gospodarstw rolnych, mają nadto na celu obronę przed wyzyskiem żydowskim w stosunkach handlowych; o czem jednakże, to jest o tem drugim zadaniu spółek, dzienniki i tygodniki nasze, pisząc o budzącym się wśród ludu ruchu stowarzyszeniowym, przemilczają dyskretnie.

Nie to przecież nie pomoże. Uświadczenie ludu o konieczności ucieczki w samobronę przed „letnią i zimową szarańczą“ coraz szersze i wyraźniejsze przybiera formy, i niema już chyba siły, któraby uświadczenie to osłabić lub zamać mogła. Nie pomoże nawet to, że i nasze organa specjalnie dla ludu przeznaczone, o tem jego zerwaniu się do samobrony także nie mówią; że taka „Gazeta Święteczna“ nawet wyrazu żyd nie wymawia, a w takiej

„Zorzy“, niektórzy zwłaszcza „główni“ jej współpracownicy, takiego „brzydkiego antysemityzmu“ z zasady (!) nie aprobują!

Nie to nie pomoże! Kula śniegowa, raz rzucona, toczy się i toczy, poczucie gwałtownej potrzeby odporności rośnie, dojrzewa i mężnieje, za co zaś Bogu przedewszystkiem, a następnie wszystkim ludziom dobrej woli i wszystkim naszym towarzyszom-rolarzom, działającym w tym duchu po wszystkich już zakątkach kraju, dzięki niech będą.

**W odpowiedzi p. Machleidowi.** W Nr-ze poprzednim „Roli“, z rozporządzenia Warszawskiego Komitetu Cenzury i na mocy 139 § Ustawy cenzuralnej, zamieściliśmy „objaśnienie“ p. pastora Machleida w kwestyi przejścia na katolicyzm, w szpitalu Dzieciątka Jezus, ś. p. Karola Falke Obecnie, z mocy tegoż samego paragrafu prawa, pozwalającego nam replikować na tego rodzaju „objaśnienia“ w numerze następnym, — odpowiadamy:

1-o. Okazanie protokołu urzędowego przez intendenta szpitala powinno było dla p. Machleida być stanowczo wystarczającym, a sama przyzwoitość powinna była powstrzymać go od dalszego mieszania się do sprawy, zwłaszcza że obok „zrobionego drzącą ręką“ podpisu Falkego, widział przecież p. Machleid podpisy: i tegoż intendenta szpitala i innych jeszcze świadków.

2-o. Wbrew twierdzeniu p. Machleida, ś. p. Falke „zmienił wyznanie“ z najzupełniejszą świadomością „uczynionego kroku“. Najwyraźniej bowiem i wobec świadków oznajmił on, iż zasady wiary katolickiej są mu do brze i oddawna znane; że oddawna też pragnął przejść na łono Kościoła katolickiego, i że jedyne ze względu na stosunki rodzinne pozostawał dotychczas w wyznaniu protestanckim; że jednak teraz tem goręcej pragnie umierać w wierze katolickiej.

3-o. Nie z „trudnością“, lecz wcale ś. p. Falke z panem pastorem mówić sobie nie życzył; na usilne atoli jego nagabywanie, odpowiedział znowu wobec świadków: „Jestem katolikiem, zostałem nim z własnej woli i bez czyjejkolwiek namowy, proszę więc zostawić mnie w spokoju“. Po takiej zaś odpowiedzi, nie mógł ś. p. Falke „żądać“ od p. pastora Komunii Ś-tej, i nie żądał jej wcale, co również świadkowie stwierdzić są gotowi.

4-o. „Interwencya jednej z Sióstr Miłosierdzia“, wobec zarzutów niesłusznie i w tonie gniewnym im czynionych, była najzupełniej właściwą; natomiast wysoce niewłaściwe i w em, a także przez świadków słyszane było odezwanie się p. Machleida: — „Ja do pani nie mówię. — milczcie!“ Bo u nas taki jest obyczaj stary, że Siostrą Miłosierdzia, za ich, nie dające się z żadnym innym porównać, poświęcenie dla niedoli bliźnich, nietylko szacunek, lecz hołd jest oddawanym. Do tego więc obyczaju, i ci także, którzy w kraju i w społeczeństwie naszym doznali gościnności, zastosowałyby się i poczuwać — powinni.

5-o. Czy tedy p. pastor Machleid wyszedł ze szpitala „zawstydzony“, czy nie zawstydzony, to już jest rzeczą jego pojęć; naszą zaś rzeczą było i jest nie pozwolić na zaciemnienie prawdy, którą, powtarzamy raz jeszcze, świadkowie naoczni stwierdzić mogą.

**Delegacya stowarzyszeń spółdzielczych.** Przy Warszawskim Oddziale Tow. pop. ros. handlu i przem. utworzyła się osoba delegacya, celem której ma być nadanie jednolitości w działalności naszych stowarzyszeń spółdzielczych. W tym też celu odbyły się już dwa posiedzenia delegacyi, na których sprawa spółek była omawiana szeroko i dość szczegółowo, bez konkretnych jednakże rezultatów dyskusyi. Czy się to „nadanie“ spółkom „jednolitości“ w ich prowadzeniu powiedzie, rzecz więcej niż wątpliwa. Jedne, naprzykład, ze stowarzyszeń, istnieć będą chciały bez wszelkiego udziału żydów, inne koniecznie (!) z żydami. ot, jak to zwykle u nas w podobnych razach bywa! Niemniej przecież delegacya sama jest instytucją w zasadzie pożądaną, i pożyteczną, a wybór na jej przewodniczącego, najstarszego i najpierwszego bodaj u nas pioniera na polu działalności spółdzielczej, p. Aleksandra Makowieckiego, jest wyborem z wielu względów szczęśliwym.

Do delegacyi zapisało się już dotychczas 13 Towarzystw wzajemnego kredytu, 53 Towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowe, 4 Towarzystwa kredytowe i 7 Stowarzyszeń spożywczych.

**Chleb dla swoich.** Jak dalece handel zbożem jest płatnym, dowodzić nie potrzeba, gdyż każdy ze znających stosunki wiejskie, wie o tem doskonale; zresztą legiony całe starozakonnych t. zw. „kupców zbożowych“, którzy na handlu tym utyli, a nawet wyrosli na „podskarbach narodu“ — jest tu świadectwem żywym. Wydarcie więc ze szponów żydowskich handlu owego byłoby nader pożądanem, zarówno ze względu na interes ogólny, jak i tych, którzy do konkurencyi w tym



względnie z żydami stanąby zechcieli. A właśnie zdarza się dobra po temu sposobność. Odbieramy bowiem list, w którym korespondent nasz oznajmia, iż w okolicy Nieszawy chrześcijański kupiec zbożowy, mógłby liczyć na zyski i poparcie pewne. „Ja sam — czytamy w liście tym — mam młyn wodny i potrzebuję rocznie około 12,000 korey zboża, znam więc interes i okolicę bardzo dobrze. Mógłbym tedy komuś ze swoich służyć radą, lub nawet zawrzeć z nim spółkę. Niech tylko taki swój się znajdzie, a pewnie chleba mu nie zbraknie“. Tak, mówimy, pisze nasz korespondent, a pisze słusznie i praktycznie, może więc wezwanie jego bez skutku nie pozostanie. Adres korespondenta udzielić może Admini stracya naszego pisma.

**Na powodzian.** Dnia 27 b. m., w wielkiej sali Filharmonii, odbędzie się, na rzecz ludności dotkniętej klęską powodzi wieczór literacki, na którym odczytają swe utwory: Henryk Sienkiewicz i Ignacy Baliński, poczem mówić będą dwaj jeszcze inni prelegenci.

**Wyszukiwanie pracy.** Proszeni jesteśmy o zaznaczenie w „Roli“, iż „Oddział wyszukiwania pracy dla Ubogich“, przy W. T. D. przeniesiony został do środka miasta, a mianowicie na ulicę Smolną № 34 (telefonu 3188); co zarówno dla pracodawców, jak i dla biednych pracowników, poszukujących zajęcia, stanowić może niemałe udogodnienie.

**Nowości wydawnicze.** Teodor Jeske-Choiński napisał świeżo i wydał nakładem własnym broszurę p. t. „Syonizm w oświeceniu antysemita“. O nowej tej a zasługującej na szczególną uwagę pracy znanego zaszczytnie powieściopisarza i publicysty napiszemy wkrótce obszerniej.

Wyszedł z druku kalendarz na rok 1904 p. t. „Rzemieślnik polski“. Skład główny w drukarni W. Maślankiewicza (Jerolimskiego 21). Cena kop. 40.

**Z prasy.** Odwieczny i nieszczęśliwy tułacz w prasie warszawskiej — „Niwa“ zmienia znowu, jak świadczy podpis („za redaktora i wydawcę Emil Karol Szyller“) właściciela i jest teraz czemś, o czem się mówi: „nito pies ni wydra“. W każdym razie, podpisujący obecnie „Niwę“ p. Szyller jest protestantem; czy więc dlatego, czy też z innych racyj, dość że pismo to w N-rze ostatnim (2-gim), sławiąc bohaterskie czyny sławnego obrońcy „Zwiastuna Ewangelickiego“, ks. Bolcewicza, traktuje równocześnie J. E. ks. Biskupa Niedziałkowskiego i jego prace piśmiennicze w formie i tonie w najwyższym stopniu niewłaściwym. Jużci wiemy, że znamienity Autor „O chrześcijańską zasadę“, i jako Dostojnik Kościoła i jako Pisarz, stoi zbyt wysoko, ażeby Go przedziwnie... głupkowate i niedowarzone wycieczki panów z „Niwę“ dotknąć lub osiągnąć mogły. Wycieczki wszakże tego rodzaju przeciwko Księżcu Kościoła obrażają do żywego uczucia katolickie i tego społeczeństwa, w którym „Niwa“ się tuła i przeciw temu to właśnie obrażaniu uczuć katolickich protestujemy jaknajbardziej stanowczo, przywołując osobliwie... nieszczęśliwy „organ“ ów do porządku.

**Nowe firmy chrześcijańskie.** P. M. Kroczewski, uzdolniony w swym zakresie fachowiec, otworzył w Warszawie, przy ulicy Marszałkowskiej № 56 specjalny zakład robót kościelnych. Nowy zakład podejmuje się budowy ołtarzy, ambon, chrzcielnie feretronów etc. i wogóle wszelkich sprzętów kościelnych.

**Z teatru i muzyki.** Na scenie teatru wielkiego dziś w Sobotę wznowioną zostaje opera Verdiego p. t. „Otello“.

Na tejsze scenie niezadługo wystawioną zostanie nowa opera p. Melcera p. t. „Marya“.

W dniu 19 b. m., na scenie Rozmaitości, ukaże się nowa komedia Zygmunta Przybylskiego p. t. „Wojna domowa“.

P. Tadeusz Borodziec, muzyk i kompozytor mieszkający stale zagranicą, złożył dyrekcji teatrów warszawskich nową swoją operę p. t. „Król Lear“.

W teatrze Letnim w Ogródzie Saskim rozpoczęła przedstawienia ruska trupa dramatyczna z Petersburga.

**Zmarli.** S. p. Wacław Świeżawski, Rada Dyrekcji Głównej Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego, właściciel dóbr Zerniki i Ratyczów — zmarł w Wiedniu, przeżywszy lat 68.

S. p. Wincentyna z Trojanowskich Gutowska, obywatelka ziemska; pełna cnót prawdziwie chrześcijańskich, otoczona szacunkiem powszechnym matrona polska — zmarła w dobrach Maciszewice pod Kaliszem, licząc 72 lata życia.

S. p. Józef Mrozowski, b. inżynier gubernii Radomskiej i kolei poleskich — zmarł w Warszawie przeżywszy lat 74.

### Listy Imci Pana Grzmotnickiego.

#### III.

Wielce mi miłościwy Panie  
a Redaktorze nasz!

O zapustach, jako aktualnem *tematum*, miałem uczynić kilka, tuszę sobie, sprawiedliwych admoniczey, gdy oto otrzymuję pi-

smo imci Ireneusza Jelity, przypominającego się *qua* koligat (pono „wnuk przyrodni mojej babki“) dawnej znajomości.

Zacny to ród onych Jelitów, procedeuęę wiodących od Flo-ryana Szarego (protoplasty i Zamojskich), który na polu bitwy ciężko ranny leżąc, skarżył się:

— Nie tyle mi rany dolegają ile zły sąsiad.

Owóż tedy i imé Ireneusz Jelita w liście swym użala się na okrutną zaciekłość propagatorską niektórego blasphematora oblięgując, aby to na *forum publicum* wyprowadzić.

Ocenisz sam miły Redaktorusie, jako ona *causa gravi momen-ti*, albowiem Ireneuszowe pisanie bez mała *in extenso* cytuję:

„Oślawiony autor „Legend“ imé Niemojewski, przełożywszy na ojezysty język bluźnierczy „Żywot“ Renana, własnym sumptem edycję onego uczynił. W Krakowie na rynku niedorostki częstują *publicum* grubą książeczną za 20 centów, prawiając:

— Na Mikołajskiej jeden pan taką książkę oddaje nawet za 10 centów.

Uważno dobrze mości Janie, jaka w duszy przekładcy i nakładcy nienawiść zamieszkała, skoro takową imprezę propagatorską wykonypował. A toż *mutatis mutandis* staje on zasie tedy blasphemator w szeregu żydowskiej tłuszczy przed 20 wiekami wyjącej: Ukrzyżuj Go! I dzieje się ta szatańska propaganda w grodzie pełnym widomych pamiątek pobożności przodków naszych, ku niemałej ucieście judajczyków, przemyśliwujących już o uhonorowaniu pomniczkim w bóżnicy takiego goja, który w sojuszu z nimi, targnąć się ważył na Zbawiciela przez ich protoplastów ukrzyżowanego.

Nowa ta *activitas* autorusa „Legend“ — weale mnie nie zdziwiła. Boć to przecie i pacholik żydowski *in oppido nostro* dobrze znany, a jako rymokleta napisał kiedyś:

„Nienawiść siadła za moim progiem

Odtąd mi była sędzią i Bogiem“.

Ano i przekładztwo i edytorstwo propagatorskie bluźnierstwa stoją z onem bóstwem — nienawiścią, w harmonijnej kon-kordyey.

Imé Ireneusz Jelita w konkluzji swego pisania powiada, że lud w jego okolicy ma w użyciu starodawną, kantyczkową niby Suplikacyę w ten sens:

„Święty Pietrze i Pawle, Apostołowie

Zamknijcie najrychlej gębę osłej głowie“.

Cale jędrne *argumentum ad hominem!*

Jan Pacyna Grzmotnicki  
obywatel zapiecki.

## Bańki ale... nie mydlane.

Najnowszy wybór bajek.

#### IV.

Pan Michał, iż prezesem został dzięki klice,

Ledwie patrzył na ludzi, idąc przez ulicę:

Tak był zhardział; rozumiał bowiem że nad niego

Rozumniejszego,

Choćby świat istniał jeszcze i lat sto tysięcy,

Natura nie wyda więcej...

Gdy tak wszystkim gardził, ktoś mu rzekł dosadnie:

Pomnij waść różnicę,

Że pierwszy w swej klice,

Pierwszeństwem w społeczeństwie bynajmniej nie władnie

Lach.

### Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Kanonik P... G... w Kraszewicach; Sz. Ks. St. Maj... w Sieluniu; Sz. Ks. P. Janukowicz w Penzie; Sz. Ks. A. Wiulski w Bolesławcu; Sz. Ks. W. Akielwicz w Rutkach; Sz. Ks. Józef Łakomski w Rembieszycach; Sz. Ks. Wadowski w Ceranowie; Sz. Ks. Tomasz Zdzien... w Sędziejewicach; Sz. Ks. J. Garbaczewski w Kurowie; Sz. Ks. Gryczyński w Krasnobrodzie; Sz. Ks. Jan K... w Forest City Pa (Ameryka); Sz. Ks. E. Czajkowski w Oleksinie; oraz Sz. Sz. P. P.: Wincenty Rodziewicz w Kazimierzowie; K. Lewandowski we Wsi Kośc.; J. Komorowski w Wiszniaku; Z. Kokoszyński w Lot...; Antoni Kluge w Sieradzu; Cezary Nowakowski w Bąkowej Górze; Fr. Kamocki w Łodzi; St. Faliszewski w Baligródzie; Zygmunt Kostkowski w Borkowicach; Helena Ossowska w Izb...; Bolesław Janowski w Łob...; Henryk Dalkowski w Lub...; Marya Żubicka w Odessie; — za życzenia błogostawieństwa Bożego, życzenia Noworoczne i wyraża uznania dla pracy naszej — raczą przyjąć najszczerzą, z głębi serca, podziękę.

Sz. Ks. M. Rybiński w I qbu. — Zacny i serdeczny list Sz. Księdza Dobr. w tych dniach dopiero nas doszedł. Za życzenia, najszczerzą i gorącą wyrażamy wdzięczność. „Rolę“ na jęhętniej w dalszym ciągu wysyłać będziemy; a co się tyczy podanego faktu, — czy można ujawnić go już teraz, czy też mamy zaczekać do osobistego widzenia się z Szanownym Księdzem Dobrodziejem?

Sz. Ks. A. Snow... w Bo-ownie. — Uwaga najzupełniej słuszna; sam

przedmiot jednak wydaje nam się zbyt drażliwym, ażeby go w tej formie poruszyć było można. Za życzenia najszczerzą łączymy podziękę.

*Sz. Ks. Jan Walażis w Prenach.* — Po opłaceniu pism żądanych, pozostało u nas do dyspozycyi Sz. Księdza Dobr. rb. 2 kop. 25. Za życzenia dziękujemy stokrotnie.

*Sz. Ks. K. Kwarciański w Gorecku.* — Pozostałe rb 3 przeznaczyliśmy na chleb dla ubogich S-go Stanisława Kostki. Za życzenia, ślęmy dzięki serdeczne.

*Sz. Ks. Wł. Wiśniowiecki w Siennicy Różanej.* — Listu, o który Sz. Ksiądz Proboszcz zapytuje, wcale nie otrzymaliśmy. Za życzenia i zacne słowa, raczy Sz. Ksiądz Dobr. przyjąć wyraz najszczerzej wdzięczności.

*Sz. Ks. Sidorowicz w Jedwabnem.* — Serdecznie za życzenia dziękujemy. Co się tyczy wiadomego wydawnictwa, zdaje się że wypadku podobnego nie będzie; ręczylibyśmy jednak nie chcieli. Niestety, przyznać trzeba, że niektórzy p. p. wydawcy sami na ten brak zaufania zapracowali rzetelnie.

*Sz. Ks. L. Szczerbo w Mińsku.* — „Misye Katolickie“ na rok 1904 zaprenumerowane; przypada nam przeto rb. 4 kop. 25, o nadesłanie których najuprzejmiej prosimy.

*Sz. Ks. W. Kamiński w Czacie.* — Z uwag i myśli pięknych skorzystamy; a za życzenia najszczerze zasyłamy — Bóg zapłać!

*Sz. Ks. Kuskowski w Dobrzyńcu.* — „Kuryer Polski“ i „Przegląd Katolicki“ opłaciliśmy bezwzględnie, na co posiadamy pokwitowanie we właściwej książce. Reklamacyę Sz. Księdza Dobr. zakomunikowaliśmy.

*Sz. Ks. Dziek. Holubiński w Balcie.* — Wszystkie pisma, bez zważania na otrzymanie prenumeraty, opłaciliśmy za pokwitowaniem. Reklamacyę, — administracyom: „Kuryera Polskiego“ i „Gazety Domowej“ zakomunikowaliśmy.

*Sz. Ks. S. Norkiewicz w Puńsku.* — Przyznajemy to, co każdy człowiek uczelwy i bezstronny, po przejrzaniu rachunku, przyznaćby musiał: Szanowny Ksiądz Proboszcz jest w zupełnym porządku, gdy tymczasem firma owa za swój list brutalny zasługuje na surowe skarcenie publiczne. Sądźmy przecież, że przedstawiciel firmy tej pomiarkuje się i słowa nierozważne swoje, przy stosownem przeproszeniu, cofnie.

*Sz. Ks. T. Adamkiewicz w Dziadowszczyźnie.* — Obydwa egzemplarze „Kroniki Rodzinnej“ opłaciliśmy natychmiast po otrzymaniu prenumeraty — za pokwitowaniem. Nieakuratność nie po naszej stronie. Reklamacyę Sz. Księdza Dobr. zakomunikowaliśmy administracyi wspomnianego pisma.

*P. J. Tuszyński w Orszymowie.* — Artykułu, o jaki Sz. Pan zapytuje, nie otrzymaliśmy.

*P. M. Kolesnik w Wieluniu.* — Przy ustępstwie, jakie czynimy nauczycielom, przypada nam jeszcze dopłaty do półrocznej prenumeraty dwóch egzemplarzy rb. 1, o nadesłanie której to kwoty uprzejmie Sz. Pana prosimy.

*Pani N. N. w Kielcach.* — Zamieścimy w streszczeniu w N-rze 5-tym.

*P. L. Śliw... w Warsz...* — A pociós Pan najniepotrzebniej się z zdem wdawał? Takich „przestróg“ o jaką Panu idzie było już setki zamieszczonych w „Roli“ i, niestety, widocznie — bezskutecznie.

*Dr. Stupnicki w Chicago.* — W kwestyi obrazu raczy Sz. Pan zwrócić się do księgarni „Kroniki Rodzinnej“ (Krakowskie-Przedmieście Nr 6). Prenumerata przypada nam jeszcze: za rok 1902, 1903 i za rok cy; razem rb. 24.

*P. Zar... w Przysusze.* — Przepraszamy najmocniej, ale ogłoszeń tego rodzaju zamieszczać nie możemy. Za życzenia dziękujemy serdecznie.

*P. Henryk Berndt w Zawierciu.* — Zamieścimy w N-rze przyszłym; do dzisiejszego nadeszło za późno.

## OFIARY.

Na Stacye Męki Pańskiej w Częstochowie

(w myśl ks. G. Augustynika)

Ks. Tomasz Zdziennicki z Sędziejowic rb. 2.

## REKLAMY.

### Kupno i Sprzedaż Papierów Publicznych

oraz wszelkie operacje bankierskie

najkorzystniej

załatwia

DOM BANKOWY 1034-26-7

Eugeniusz Brzosko i S-ka

w Warszawie

Marszałkowska 141.

### Leon Barwicki

technik i majster mularski. Budowa i Restauracja kościołów, dworów i t. p. Warszawa ul. Litewska № 5.

1945-13-2

# Tanie wydawnictwo dzieł Klemensa Junoszy (Szaniawskiego)

❖ Nakładem rodziny. ❖

- Tom I. Panowie Bracia.  
 „ II. Fotografie włoskowe.  
 „ III. Monologi.  
 „ IV. Nieruchomość Nr. 000.  
 „ V. Wilki i inne szkice i obrazki.  
 „ VI. Pod wodę.  
 „ VII. Pan Sędzia.  
 „ VIII. Nowele i obrazki.  
 „ IX. Syzyf.  
 „ X. Donkiszot żydowski.

Cena tomu 60 kop.. Za dziesięć tomów tylko 5 rb. Do nabycia we wszystkich księgarniach. Skład główny w księgarni E. Kolińskiego, Warszawa, ulica Marszałkowska Nr. 122.

Nadsyłający rubli pięć, pod adresem Władysława Junoszy Szaniawskiego (Warszawa, ulica Warecka Nr. 9) nie ponoszą kosztów przesyłki. 1185 2-1

Ceny fabryczne.  Skład Fabryczny Ceny fabryczne.

## E. UNIERZYSKI

Wyroby Skórzane, Kufry,  
Torby, Walizy, Nessesery, Teki  
i t. p. 1113-3-3

Chmielna Nr. 3, róg Nowego-Światu.

## LECZNICA CHORÓB ZĘBÓW i JAMY USTNEJ

Marszałkowska 109, róg Chmielnej.

Przyjęcia od 9 1/2 rano do 9 wieczorem codzie nnie. Dyżury nocne. 1025-10-9

## OGŁOSZENIA.

### SPECYALNY ZAKŁAD Robót Kościelnych M. Kroczewskiego

w Warszawie

Marszałkowska Nr. 56.

Budowa Ołtarzy, Ambon, Chrzęcielnic, Konfesyonałów, stall, feretronów mebli w Zakrystiach i wszelkich sprzętów kościelnych

Wobec licznej konkurencyi mam zaszczyt zapewnić W. W. Duchowienstwo i osoby interesowane, że konkuruję netylko cenami ale solidną i artystyczną pracą. 1089-26-8



• Dom Bankowy •  
**HENRYK KADEN**

Warszawa, Marszałkowska 122,

Złatwia wszelkie zlecenia i czynności w zakres bankierski wchodzące. na najdogodniejszych warunkach 847-26-24

**KOLPORTERZY**

potrzebni na Warszawę. — Warunki wyjątkowo korzystne. Wiadomość w Administracji „Rola“, Nowy-Swiat Nr. 4.

**ZAKŁAD ARTYSTYCZNY**

Robót Kościelnych,



pozłotniczych, stolarskich i rzeźbiarskich. Buduje Ołtarze, Ambony, Chrzcielnice i t. p. w różnych stylach. Odnawia wszelkie roboty stare. Na składzie posiada zapas gotowych Feretronów (ołtarzyków przenośnych) i figur Rezurekcyjnych.

**Antoni JANICKI**

928-26-20 Warszawa, Bielańska Nr. 3.

Oprawa książek różnych i wyrób galanterii  
INTROLIGATOR

**A. Kozłowski**  
ulica Leszno Nr 3, w Warszawie. 1979 12-5

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

**Henryka Żydok**

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzcielnice, posadzki i roboty budowlane w zakres kamieniarstwa wchodzące. (39-52-46)

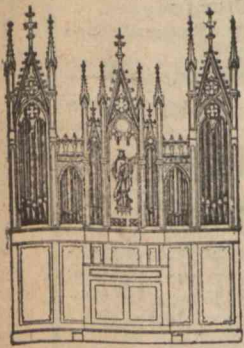
Dzika 51.

Egzystuje od roku 1854.

**FABRYKA ORGANÓW**

**Andrzej Blomberg**

Warszawa,  
Leszno 25.



Najtaniej! Oryginalne Maszyny do szycia  
**KOMPANII KEMPISTY**

do po 25 rubli.  
ZA GOTÓWKĘ I NA RATY.  
Sprzedaż bez agentów.

UWAGA. Wobec tak niskiej ceny, Publiczność może nadal uniknąć żydowskiej tandety, — nabywając maszyny



**Kompanii Kempisty**

W WŁASNYCH MAGAZYNACH

Warszawa

Nowo-Senatorska Nr. 8.

Lublin

Krakowskie-Przedmieście 196/6.

Kielce 1123-52-4

Duża Nr. 15.

Marka fabryczna zatwierdzona w departamencie. Gwarancja na 5 lat — Warsztaty mechaniczne przy każdym magazynie, prócz głównych warsztatów w **Warszawie, Mazowiecka 10.**

**ZNANA FABRYKA ORGANÓW**

dawniej HENRYK HARTMAN

obecnie Synów **BRACI HARTMAN**

Przeniesiona została z ulicy Senatorskiej Nr. 31 na ulicę **Bednarską Nr. 10**

do własnego domu  
Budujemy **Organy nowe** najnowszym systemem oraz skutecznie **wszelkie reperacje**. Ceny b. przystępne, warunki dogodne, polecamy się J. J. W.W. **Proboszczom i Administratorom parafii.** 1041-26-2



**Fabryka**  
**FORTEPIANÓW**

i PIANIN

**T. Barszczewskiego**

ulica Koszykowa № 38.

Przyjmuje się strojenie i reperacje. 1030-3-2

**„HOMILETYKA“**

Pismo miesięczne

poświęcone kaznodziejstwu i życiu duchowemu;  
rok piąty wydawnictwa.

„Homiletka“ uznana i zalecana listami J. E. ks. arcybiskupa W. Papiela, J. E. ks. biskupa A. Bereśniewicza, J. E. ks. biskupa H. Kossowskiego, J. E. ks. biskupa Jaczewskiego.

Treść pisma stanowią: Ojcznawstwo: żywoty Ojców Kościoła i rozbiór ich dzieł. Zasady wymowy św. Kazania niedzielne, świąteczne, mowy obrzędowe, przygodne oraz szkice kazalne. Katechetyka i katecheza. Ascetyka. Zwięzłe przeglądy literackie, biograficzne i bibliograficzne.

Przedpłata roczna wraz z przesyłką rb. 8. Dotąd wydanych jest 7 tomów. Roczniki I i II są do nabycia po zniżonej cenie. Przedpłatę przyjmuje Redakcja „Homiletiki“ we Włocławku, gub. warszawska najlepiej udawać się wprost do Redakcji, bez pośrednictwa księgarń.

Cena ogłoszeń w „Homiletyce“; za całą stronę rb. 12 — 1/2 str. rb. 6 — 1/4 str. rb. 3 — 1/8 str. rb. 1.50. 108-3-3

**MAGAZYN MEBLI**

**TOWARZ. AKCYJNE ZJEDNOCZONYCH STOLARZY**

Warszawa — Sienna 2. — FILHARMONIA

Upraszamy o odróżnianie firmy naszej od firm „Majstrów Stolarskich“.

1059-26-7

**KRAJOWE**

Pióra stalowe, Pluskiewki, Spinki do papieru  
poleca Pierwsza w kraju **KONRADA WASILEWSKIEGO**  
Fabryka Piór Stalowych

Warszawa, Okopowa 21. Telefon 1791. 843-26 23

Bielizna męska i damska, Bielizna stołowa i pościelowa, Chustki, Ręczniki, Skarpetki i Pończochy, 1020-8-8 oraz

**L. GAŁKOWSKI**

Warszawa. Marszałkowska 138.

Wzrostki, Spinki, Szelki, Szaki i Szarsole, Refrakcyjki angielskie. **Towar wyborowy. Ceny niskie.** „Najlepszy krój koszul męskich“.

# Towarzystwo Akcyjne Fabryki Wyrobów Żelaznych

MEBLE ŻELAZNE

TOW. AKC. WYROBÓW METALOWYCH

**WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka**

SKŁAD FABRYCZNY WIERZBOWA №3 FABRYKA MOKOTOWSKA №3

KONSTRUKCJE ŻELAZNE

## WŁ. GOSTYŃSKI i S-ka

własne sklepy zaopatrzone w wielki wybór towaru.

Warszawa Wierzbowa № Mokotowska 3.

Łódź Piotrkowska 68.

Petersburg Newski 42.

Moskwa, Czystyje Prudy, D. Guskowa, wzorownia i Agentura.

1124-23-3

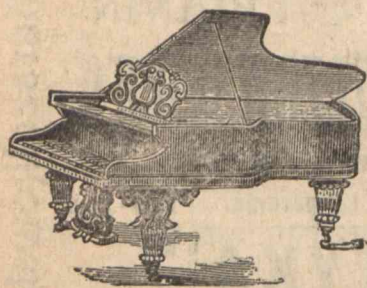
**ŁÓŻKA** metalowe z najnowszymi higienicznymi materacami, **wózki** dziecinne lodownie pokojowe, **wanny** i wyroby blacharskie. **ŁÓŻKA** szpitalne, **STOŁY** operacyjne i urządzenia dla szpitali.

## GEBETHNER i WOLFF

Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 17.

Fortepiany, Pianina, 1125-25-3

Pianole, Aeoliany, Organy.



Tamże skład fabryczny Fortepianów i pianin Warszawskiej fabryki:

**Małeckiego.**  
Wynajem.

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanterji

## A. Nipaniec

Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincji po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spiesźnie, gwarantując dobroć towarów 107-52-28

## M-LE LEONA

Właścicielka Magazynu Mód

poleca **KAPELUSZE** od najskromniejszych

do najwykwintniejszych 1198-52-2

2, KOTZEBUE 2.

**NAJTAŃSZE** Składy i Pracownia BIELIZNY  
Damskiej, Męskiej i Dziecinnej

## MODZELEWSKA

Chmielna 11 — Bielańska 9 (hotel Paryżki)

poleca wielki wybór trwałej i eleganckiej bielizny **Szlafroki, bluzki, kołdry, wyprawki** szkolne. Ceny konkurencyjne niskie. Znaki gratis. 1000 32-18

Przyjmuje do roboty wszelką bieliznę, koszule począwszy od 20 kop.

## E. MIESZKOWSKI

Nowy Świat 53

poleca:

Wielki wybór kapeluszy i czapek, męskich, jak krajowych tak i zagranicznych. Specjalność kapelusze i czapki dla W. W. Księży. Pracownia własna. 1120-11-5

## BLACHE MIEDZIANA

na pokrycie dachów,

WIEŻ KOŚCIELNYCH I KAPLIC

wyrobia Fabryka wyrobów z żelaza i miedzi w **Konieczpolu**, gub. Piotrkowska.—Ostatnia stacya dr. żel. Warszawsko-Wiedeńskiej—**Kłomnice**. 119-52-40

Poczta i Telegraf w Konieczpolu.

1 rb.

kwartalnie z przesyłką pocztową

1.25 kop.

## Kronika

## Rodzinna

1 rb.

kwartalnie z przesyłką pocztową

1.23 kop.

1119-3-2

Tygodnik Popularny, Obrazkowy, Religijno-Społeczny,

dla rodzin katolickich

Redagowany przez księdza **Hipolita Skimborowicza**.

„Kronika“ jest **przyjacielem, doradcą, opiekunem, powiernikiem** polskich, religijnych gniazd rodzinnych.

Główne zadanie „Kroniki“: **stać na straży rodziny i bronić interesów chrześcijańskich** przed zalewem żydowskim, oraz dostarczać rodzinom pożytecznej po pracy rozrywki.

## Księgarnia „Kroniki Rodzinnej“

usiłuje stworzyć **środowisko wydawnictw katolickich**, treści religijnej, naukowej i społecznej.

Chee być **głównym źródłem dla nabywających wszelkie przedmioty dewocyjne i liturgiczne**, jako to: krzyżyki, różańce, medaliki, obrazy, obrazki, książki do nabożeństwa, brewiarze, mszały kanony, itd., które to przedmioty stale posiada na składzie. Katalog wysyła bezpłatnie.

**Wszyscy roczni i półroczni odbiorcy „Kroniki Rodzinnej“ otrzymają bezpłatnie**

## Kalendarz „Kroniki Rodzinnej na rok 1904.

Kalendarz „Kroniki obok innych działów, zawierać będzie **nowość pożądaną: wykaz firm tylko chrześcijańskich** z opisem szeregowym ich działalności, w imię hasła: **Popierajmy przemysł i handel chrześcijański**. Cena kalendarza 60 kop.

1 rb.

kwartalnie z przesyłką pocztową

1.25 kop.

Adres **Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 6, „Kronika Rodzinna“**

Telefon № 1595.

1 rb.

kwartalnie z przesyłką pocztową

1.25 kop.

Fabryka i Skład 913-26-1

Przedmiotów Dewocyjnych

**P. BITSCHANA**

Warszawa, ul. DŁUGA 51, poleca

Figury M. Bosk.  
Figury Chrystusa  
Figury Świętych  
Feretry  
Krzyże. Nagrobki  
Latarnie  
Lampiarze  
Lichtarze  
Żyrandole  
Zacheusze  
Żłobki komplet.

Monstrancje  
Kielichy  
Puszki do Komunii  
Obrazy. Obrazki  
Transparenty  
Kapliczki do I-ej Kom.  
Różańce  
Medaliki złote, srebr.  
Książki do Nabożeństwa  
Stacye metal., terracot.  
Dzwony, dzwonki

Napisy dla kościołów.

**BOLESŁAW KOCHANOWICZ** Zakład Przewozowy  
w Warszawie, Bielańska 3,  
(Hotel Lipski)  
Załatwia wszelkie przewozy mebli i towarów, jak również  
Opakowania i przeprowadzki. 1108-21-3

**A. ZWOLIŃSKI**odlewa nowe i przelewa stare dzwony — na żądanie  
przelewa na miejscu.—Adres dla listów:

N-er skrzynki pocztowej 461.

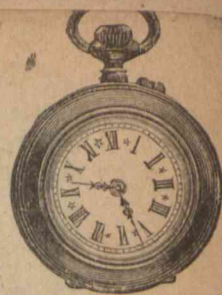
porozumienie się osobiste, w zakładzie artystyczno-  
kościelnym„J. Szpetkowski i S-ka“  
Aleja Jerozolimska 39. 1080-6-5DO NABYCIA W KAŻDEJ KSIĘGARNI  
następujące utwory**Michała Synoradzkiego:**

Hanka-czarownica, powieść z XVIII wieku, tom 1.  
Konkury pana podkomorzycy, pow. starszlachecka, tom 1.  
Sąsiad z Ruszczyce, powieść z XVI wieku, tom 1.  
Kneźna Milca, powieść z zarania dziejów naszych tom 1.  
Rogata dosza, powieść z czasów Jana III, tom 1.  
Czarny rok, powieść z XVII wieku, tom 1.  
Szaraczki, powieść starszlachecka tom 1.  
Muszkietierowie króla jegomości, powieść z czasów sas-  
kich, tomy 4.  
Zatrute owoce, powieść z XVI wieku, tom 1.  
Adam Wicklewicz, zarys Biograficzny.  
Żeglarz nad żeglarze, powieść dla młodzieży.  
Przygody Towarzysza pancernego, pow. dla młodzieży.  
Dożynki, komedycja w 2-ach aktach dla młodzieży.  
Wśród Indian, powieść dla młodzieży.  
Biskup chiński i jego uczeń, pow. dla ludu i młodzieży.  
POD PRASĄ: 1777-6-2  
Zbrodnia kasztelana, powiastka dla ludu.  
Hetmani, powieść z czasów Jana Kazimierza, tom 1.  
Samozwaniec, powieść starszlachecka, tom 1.  
Potępiency, (z cyklu „Słońce Jagiellonów“) tomy 3.

Fabryka Robót Kościelnych  
**St. Ceglarskiego**

w Warszawie, Długa № 27

Buduje nowe Oltarze, odnawia stare, posiada zapas  
feretronów gotowych i rezurekcyj. Z czem poleca się  
W-mu Duchowieństwu. 1057-12-8



Majster  
Cechowy

**T. Malinowski**

Warszawa, 61. NOWY-SWIAT 61.  
drugi dom od rogu S-to Krzyżkiej.  
1022-26-9

Reparacja z gwarancją.



Fabryka Wyrobów Srebrnych i Platerowanych  
**JÓZEFA FRAGET**

w Warszawie przy ul. Elektoralfiej Nr. 753 (16)

od lat 71 egzystująca

poleca wyroby swoje platerowane, jakoteż i srebne

Magazyny znajdują się: w Warszawie przy ulicy Senatorskiej pod № 447 (17), przy ul. Wierzbowej  
w domu doch. Teatr. Warsz. i przy ul. Marszałkowskiej w Magaz. pp. LUBELSKIEGO i S-ki—oraz  
St.-Petersburgu, na Newskim-Prospekcie, w domu Ormiańskiej Cerkwi — w Moskwie, na Kuznieckim moście w domu  
W-nej Terleckiej, — w Charkowie, na ul. Uniwersyteckiej w domu W-go Paszozenki — Odessie, na ul. Deribasowskiej  
dom W-go Sipiacha — w Tyflisie, na ul. Dworcowej, dom W-nej Jarołowej — w Rydze, na ul. Wapiennej, w domu Towar-  
zystwa „U“—w Kijowie, na Kreszczatiku, w Magazynie W-go Marciniyka — w Wilnie, u W-go Odyńca—w Lublinie,  
w Magazynie W-go Marciniyka — w Kaliszu, u W-go M. Landau — w Konstantynopolu, na Grande rue de Péra, przy  
placu Tunelu i we Lwowie przy ul. Kapitulnej. 274-12-1

W czasie jarmarków: w Niż. Nowgorodzie. Samarze. Połtawie. Kijowie. Elizabetgradzie. Irbiecie i t. d.

**NAJWIĘKSZY w KRAJU**

wybór udoskonalonych bezszumnych Grammofonów

„TONARM“

1126-20-2

i Membran ulepszonych

„EXHIBITION“

jak również pełny komplet

PŁYT BEZSZUMNYCH

podług KATALOGU, polecają **tylko główne składy**wrobów T-stwa „Grammofon“ w Rosyji.—WARSZAWA: Nowy-Swiat № 31. Telef. 1288.  
Marszałkowska № 116. Telef. 2868

Stanisław GÓRSKI

**Skład i Malarnia**  
**Porcelany,**  
**Szkła** 1201-6-1  
**i Fajansu.**  
 Warszawa, Nowy-Swiat 37.

**SERWISY**

porcelanowe,  
 kamienne i kryształowe.

GARNITURY DO MYCIA.

Wazony, Figury, Biusty,  
 Żardiniery, Patery i t. p.

Cenniki franco.

Stanisław GÓRSKI

Nowy-Swiat 37.

Najlepsze źródło

wypraw ślubnych.

Herby i Monogramy  
 na szkłe i porcelanie.

CENY FABRYCZNE.

Zakład Rzeźbiarsko-Stolarski

**ADALBERTA PIUSSA**

w KIJOWIE, Kościelna Nr. 9.

Przyjmuje zamówienia na ołtarze i różne przedmioty niezbędne dla kościołów; na roboty stylowe, ozdobne i gustowne z drzewa doborowego; przyjmuje też zamówienia na meble ozdobne i skromne. Zamówienia wykonywa na czas umówiony. Ceny nader niskie. 957-6-3

**OBRAZY**

stare, zabrudzone, przez czas i złe zachowanie uległe rozmaitym uszkodzeniom, jakoteż popsute przemalowaniem lub nieumiejętną naprawą, oczyszcza, restauruje, i do pierwotnego utanu przyprowadza, zachowując starannie w najdrobniejszych szczegółach subtelności oryginału, specjalista i wieloletni praktyk:

**Adam Turczyński**, w Żytomierzu, przy ulicy Staro Zandarmskiej, w domu własnym.

Dla obejrzenia i wykonania bardziej cennych i większych restauracyjnych prac, szczególnie przy obrazach kościelnych, na wezwanie przyjeżdżam osobiście. 976-52-11

**J. Gąsiorowska**

poleca: Pończochy damskie, dziecinne z podwójnymi kolanami. Skarpetki męskie bez szwu.

Towar wyborowy. Ceny niskie.

Wspólna 39. 353-12-12

**OPAŁ TANIEJ!**

Warszawskie Zakłady Gazowe

od 1-go listopada r. z. **powtórnie zniżyły ceny swego koks.** Od powyższej daty cena koks grubego wynosi za hektolitr (0.78 korca) bez odwózki

kop. 50

Za odwózkę w całych i pół furach dopłaca się kop. 6 od hektolitra.

Obstalunki przyjmują obie gazownie: na ul. Ludnej i na Czystem, oraz Zarząd gazowni na ul. **Senatorskiej 8.** Prócz tego w składach koks na Sewerynowie 12, Chmielna 6 i na Pradze, Grochowska 44, oraz w obu gazowniach na ul. Ludnej i na Czystem, dla wygody publiczności urządzono **drobną sprzedaż koks na miejscu po półhektolitra.** Półhektolitr koks grubego kosztuje w tych miejscach **kop. 28,** a łamanego **kop. 30.** 1101-4-2

Księgarnie chrześcijańskie i Kioski sprzedają po 20 kop. za egzemplarz następujące książki

„Tajemnice  
 Obrzędów Żydowskich”

Święta, obrzędy  
 i zabobony żydowskie.

Skład główny u wydawcy **W. Gruszeckiego** Warszawa, **Leszno 23 m. 18.**

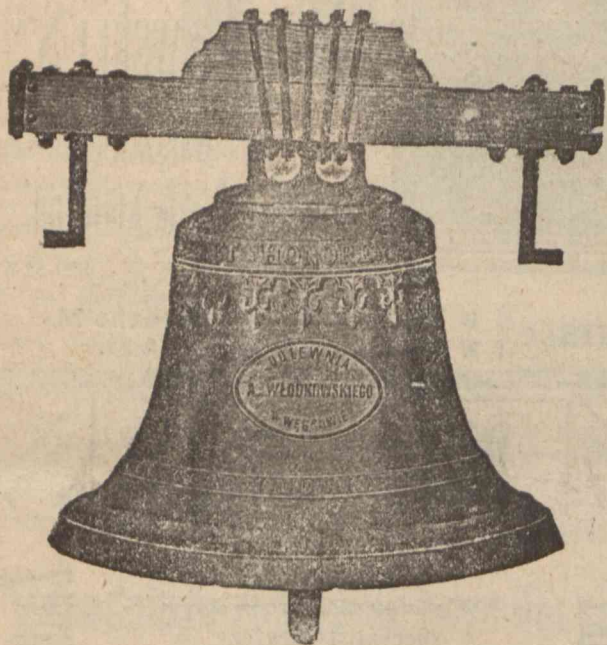
**„TAJEMNICE TALMUDYCZNE”**

O Bogu.—O Mesyaszu żydowskim.—O Bliźnim.—O własności.—O oszustwie.—O lichwie.—O przysiędze żydowskiej itp. Uważne przeczytanie „Tajemnic Talmudycznych” może uchronić wiele osób od przykrych niespodzianek w życiu.

1001-10-10

**ODLEWNIA DZWONÓW**  
**A. Włodkowskiego**  
**W WĘGROWIE.**

Odlewa nowe dzwony



i przelewa pęknięte.

Nowy system okucia. 955-6-6

**WYDAWNICTWA „ROLI“**

**Antysemityzm Ś-go Tomasza z Akwinu**

przez Ks. H. GAYRAUD  
Cena kop. 60, — z przesyłką kop. 70.

**O ZAPIS ŻYDA STERNA**

(W sprawie służby katoliczek u żydów)

skreślił JAN JELEŃSKI.  
Cena kop. 20, — z przesyłką kop. 25.

Skład główny w red. „Roli“, Nowy-Świat 4.

Nabywać można we wszystkich księgarniach.

Pozostałe w niewielkiej ilości egzemplarze

**„Księgi UCIECHY i POŻYTKU**

**3 DUŻE TOMY**

Zawierające kilka powieści, kilkanaście wzorów praktycznych, kilkadziesiąt nowel, poezji, monologów i humoresek, kilkaset artykułów i porad rozmaitej treści, ozdobione 45 ilustracjami 1500 str. scislego druku, w celu zapoznania z wydawnictwem dla nowych prenumeratorów przybywających od 1-go Stycznia 1904 roku.

za rb. 2 zamiast rb. 4 przesyłka kop. 70  
Prenumerata Kwartalna Rb 1.25 z przesyłką Rb. 1.75.

**PREMIUM** Wielki obraz chromolitografowany lub 2 mniejsze. — Przesyłka na waku kop. 55.

Powieści historyczne Al. Bronikowskiego dla prenumeratorów „Księgi“ tom w opr. z przesyłką kop. 20 zamiast 50. Rocznie tomów 10 za rb. 2 zamiast rb. 5.

Program „Księgi“: Powieści, Nowele, Humoreski, Poezje, Podróże, Korespondencje, Wynalazki, Teatr amatorski, Monologi, Artykuły popularne, Anegdota, Nuty, Rękodzieła amatorskie, Fotografia, Gry i zabawy towarzyskie, artykuły prawne, lekarskie, techniczne, handlowe i t. p.

Adres Redakcyi: **Warszawa Warecka № 12.**

**WIERZE W BOGA**  
**A. WERYTUSA**

opowieść na tle epoki pozytywizmu warszawskiego, wykazująca skutki roboty bezwyznaniowej. Duży tom o 400 str. Cena 1 rub.

1069-6-6

Skład główny w **Czytelnicy nowości Nowy Świat Nr. 21.**

**DOM BANKOWY** 830-26-19  
**BR. POPLAWSKI**

przeniesiony został na ulicę  
**Mazowiecką № 16,**

ZALATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACJE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i bankoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zaradzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopełnia konwersji pożyczek w Towarzystwie Kredytowym miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz uskutesznia wpłaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Złatwa bezpłatnie realizacye kuponów od listów zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacji Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadanego wykazu numerów i o rezultacie tychmiast zawiadomia.



**Leopold**  
**BELOW**

art. rzeźbiarz

**Katolik**  
**i polak**

Wykonywa figury i obrazy. Przy zamówieniach zadatków nie żąda. Na pieniądze w danym razie poczeka, a przedmiot jeśli się nie będzie podobał, po roku przyjmie z powrotem, bez pretensyi

W kwestyach dekoracyi Kościołów instrukcyi udziela bezinteresownie.

Przez Towarzystwo Zacheęty Sztuk Pięknych nagrodzony medalem złotym, z Muzeum Przem. i Rolnictwa medal srebrny i t. d.

**DŁUGA № 38.**  
**(Hotel Drezdeński.)**

951-3-3

**Sanatogen**

Środek wzmacniający nerwy i zasilający organizm u dorosłych i dzieci.

Prawdziwy tylko **Bauera i Ski** w opakowaniu rosyjskiem.

Wystrzegać się bezwartościowych naśladownictw.

Broszury na żądanie bezpłatnie.

S. Karczewski, Warszawa, Nowo-Senatorska 4.

1202-12-2

# WINA

**Koniak „Kizlarka“**

z własnych Winnic i Gorzeln

## M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win  
w Warszawie i na Powinocy

Główny skład w Warszawie **Senatorska 27.**

331-52-12



Zakłady Artystyczno-Kościelne

pod firmą

**J. Szpetkowski i S-ka**

w Warszawie,

**Jerozolimskie Aleje 39.**

829-52-51

**FABRYKI:** } w Warszawie, Nowogrodzka 78.  
} w Poznaniu, św. Łazarza 2a.

## Tomasz Zaniewicki.

Warszawa, **Senatorska № 19** (w podwórzu)  
**Telefonu № 1389.** Egzystujący od 1895.

**Hurtowy Skład Win Krymskich  
Kaukaskich i Bessarabskich**

Sprzedż na butelki, baryłki i beczki. Cenniki i objaśnienia  
wysyła się na żądanie franco i gratis.

Jako specjalność firma poleca wina białe naturalne  
do użytku kościelnego. 222-52-23

Chmielna  
36.

## Bieliznę Męzką

Chmielna  
36.

St. Wdzikoński

№ Telef. nu 2724.

Wykwalifikowany  
specjalista krojeży  
**Bielizny Męskiej**

**St. WZDZIKOŃSKI**

**36 CHMIELNA 36**

w WARSZAWIE

poleca Magazyn swój zaopatrzony  
w duży wybór **Bielizny Męskiej**  
znanej z dobrego kroju i wykończe-  
nia oraz we wszelkie artykuły ty-  
czące się tejże. **Ceny b. niskie.**

№ Telefonu 2724.

Znana z dobrego kroju

1075-10-5

Chmielna  
36.

## Poleca duży wybór

Chmielna  
36.



Bandaże Rupturowe własnej konstruk-  
cji, Pończochy elastyczne, Narzędzia le-  
karskie i weterynaryjne, oraz Brzytwy.  
Nożyczki, Noże sto-  
lowe i t. p. — poleca **W. ŁADA**

Krak.-Przedmieście **№ 24** obok uniwersytetu.  
250 **Setki podziękowań.** 52-21

## DOM BANKOWY Ryszard SOKOŁOWSKI i S-ka

(dawniej Jan Dwerzycki i S-ka).

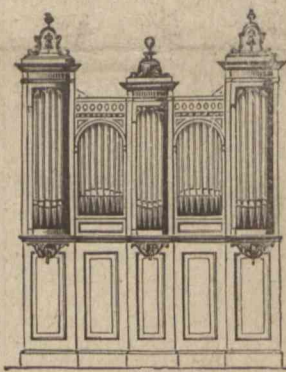
Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle podług kursów urzęd-  
owych, wydaje **przekazy** na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne  
i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie **tranzakcje**,  
w zakres operacji bankierskich wchodzące. **Asekuruje** Pożyczki Pre-  
miowe wszystkich trzech emisyj najtaniej. 64-52-14



Uznane za  
**Najlepsze KAWY Palone**  
w oryginalnem obanderolowanem opa-  
kowaniu w 1/2, 1/4, 1/8 i 1/16 funta, poleca  
**IMPORT KAWY**  
**L. B. JANKIEWICZ**  
Warszawa.

Sprzedż detaliczna we wszystkich  
handlach kolonialnych w Warszawie  
na prowincyi i Cesarstwie. 896-52 43



185-52-50

Fabryka Organów  
**A. SZYMAŃSKI**

**Chłodna 34,**

w Warszawie.

## DOM BANKOWY

**KAZIMIERZ JASIŃSKI**  
w Warszawie, Plac Zielony, dom W-go Hersego.

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, akcji i monet zagranicznych.  
Przekazy i wypłaty zagraniczne. — Asekuracja pożyczek premiovych  
wszystkich trzech emisyj. — Konwersya w Towarzystwie Kredytowem  
Miejskiem. — Wszelkie tranzakcje w zakres bankowy wchodzące.

Redaktor i Wydawca **Jan Jeleński**

Дозволено Цензурою — Варшава 29 Декабря 1903 г.

Druk Acyjnego Towarzystwa Wydawniczo-Drukarskiego „WIEK“ w Warszawie Nowy-Swiat 61.